

Язэп Янушкевіч
(Мінск)

Архіўная спадчына Алеся Рыпінскага

Прапанаваныя чытачу «Беларускага гістарычнага зборніка» мемуары неардынарнага беларускага дзеяча — паэта, фалькларыста, паўстанца, перакладчыка, этнографа, публіцыста, мемуарыста, выдаўца, мастака і славіста Алеся Рыпінскага пра паўстанне 1831 года на Беларусі, дакладней, у Дзісенскім краі (пераважна Вілейскі, Дзісенскі, Браслаўскі паветы) захоўваюцца ў Польскай бібліятэцы імя Адама Міцкевіча ў Парыжы. Дакладней, там іх 7 сшыткаў успамінаў, пазначаных агульным загаловам *Pamiętniki do powstania 1830-1831* (сігнатура 410). Праўда, не ўсе аўтарства Рыпінскага, а ягоных сяброў па зброі, прыкладам, апошні са сшыткаў № 7, с. 693-716: *Wypis czyli Noty, wyjęte z Dziennika jednego z Podchorążych Dyneburgskich a teraz Podporucznika Pułku 7go Piechoty Liniowej Polskiej WJP Antoniego Łabuńskiego, służące do historyi Powstania Powiatu Dziśnieńskiego. Rok 1831. Miesiąc Kwiecień*.

Для публікацыі з гэтай адзінкі захавання адабраныя толькі аркушы 655-690 аднаставаныя рукою А. Рыпінскага пад заглаўкам *Krótki Rys Historyi Powstania Dziśnieńskiego w Litwie, w Gubernii Mińskiej, napisany w Avignon, przez Alexandra Rypińskiego, podporucznika Pułku 7-ego piechoty Liniowej Polskiej*.

Усе ўспаміны пісаліся па прапанове малавядомага цяпер нават спецыялістам-гісторыкам Таварыства Лігоўскага і Земляў Рускіх (г.зн. беларуска-ўкраінскіх), якое ўзнікла ў Францыі пасля паражэння паўстання. Кіравалі ім пераважна нашы землякі Леанард Ходзька, граф Адам Плятар, Адам Міцкевіч, Іаахім Лявель... Частка

з напісанага, адразу, па гарачых слядах неастылай памяці, была апублікавана ў Парыжы (*Zbiór pamiętnikówo powstaniu w r. 1831. Wydany przez Felixa Wrotnowskiego*, Paгуż 1835). Аднак нават павярхоўнае параўнанне тэкстаў, пададзеных аўтарамі (у тым ліку і А. Рыпінскім), і тым, што пабачыла свет у Парыжы праз некалькі гадоў пасля разгрому паўстання, сведчыць пра адвольнае абыходжанне складальніка Ф. Вратноўскага з перашкрыніцамі.

І апошняе, на што варта звярнуць увагу: прапанаваная чытачам частка ўспамінаў падпісана: Аляксандр Рыпінскі, беларус (Avignon. dnia 1-go Sierpnia 1832 r. Alexander Rypiniski, Białorusin) — факт беспрэцэдэнтны ў гісторыі самаакрэслення нацыянальнасці прадстаўніком нашага народа ў першай палове XIX стагоддзя.

... Да *Дудкі беларускай* Францішка Багушэвіча alias Мацея Бурачка заставалася больш паўвека.

Krótki Rys Historii Powstania Powiatu Dziśnieńskiego w Litwie, w Gubernii Mińskiej, napisany w Avignon, przez Alexandra Rypińskiego, podporucznika Pułku 7-^o Piechoty Linowej Polskiej.

Odgłos Rewolucji Polskiej 29-^o Listopada 1830-^o roku, piorunem przeleciał ogromną przestrzeń, między brzegami Wisły i Dźwiny leżącą. Echo, odbite od wspaniałych murów Warszawy, szybko przeniosło wieść, przy pomyślnym wietrze, nad brzegi pogranicznego Niemna; a Litwin chciwie ją porwawszy, z radością przedawał z ust w usta. Tydzień nie upłynął; jużci toż same Echo ozwało się w murach Dyneburga. Osadzona nieprzyjacielem rodu Polaków, nowa ta władców północy twierdza, dzieląca dwa niegdyś bratnie Narody nasze: Litwę i Inflanty, ażeby w razie potrzeby nie podali sobie przez Dźwinę przyjacielskiej dłoni i nie zakłucili spokojności Cara, łupieżcy dawnej ich tak lubey jeszcze im dotychczas Ojczyzny; pełna czcicieli nieograniczonej Mikołaja dumy — wściekła się, mimowolnie, słysząc ten głos wolnego narodu dzwoniący w ustach jego żołactwa, ślepo przywiązanego do żelaznego berła swojego Pana; i chmura smutku pokryła czoło każdego z Rossyan, właśnie jak gdyby przeczuwali ich klęski. Tłumy dzikiego ich żołnierstwa ciągnące dzień i noc tędy ku Polsce, rościły im w ich smutku jeszcze niejakiś promyk nadziei. Ale i wśród tego natłoku Niewolniczych istot, w tem smutnem siedlisku służalców, kryła się jeszcze garstka niewielka ludzi, co i tam czuć umieli, co i tam mieli dusze. Zadrżały na tak przyjemną dla nich wiadomość od dawna przygotowane ich serca, tem silniej jeszcze i wdzięczniej, że, ich że rzemiosła spółtowarzysze, lubo pod innym wyćwiczeni dachem, zażegli iskrę tę świętą, iskrę, rodzącą lubą otuchę zbawienia, nadzieję skolatania jarzma przemocy i ucisku. Tą małą garstką przyjaznych sprawie Polskiej byli Podchorążowie, zebrani z różnych pułków Rossyjskich i ćwiczący się w sztuce wojskowej w nowo założoney tu szkole. Pograniczna Litwie, Inflantom, Białey Rusi i Żmujdzi szkoła ta nie miała w sobie po większey części jak tylko synów dawnych tych Prowincyi Polskich i małą liczbę Kurlandczyków, to iest: Niemców, i Rossyan. Pierwsi, pochodząc wszyscy ze starych familii Polskich, przeięci od dzieciństwa patriotyzmem swych Oyców, wychowani w szkołach oyczystych; i w pośród dzikich Moskali, nie zapomnieli: że byli Polakami; że krew która w ich żyłach płynie, iest krwią Wolnego, choć ujarzmionego, narodu. I jeżeli prawa Moskiewskie, pod jakimi zostawali, zmusiły mimowolnie do weyścia do ich obrzydley służby, nigdy jednak nie mogły wymódz na nich najmniejszego przeistoczenia; ani barbarzyńska karność ich woyska, nie była w stanie zatrzeć w nich śladów tey niepodległości, którą się szczycili jako jedyną puścizną ich Dziadów, nad którą tyran nie miał władzy. Daremnie podli jego pochlebcy wyęzali wszystkie swe siły, aby ich przekuć na jego formę: nieużyty umysł Polaka — wielki i w ucisku nawet — do końca został niezgięty. Uciemienieni, prześladowani od Moskali,

całą pociechę widzieli tylko w tajnych westchnieniach do lubey Ojczyzny, w której Zmartwychwstanie żaden prawy Polak niegdy nie przestał i nie przestanie wierzyć. Znali oni dobrze, że do ich szczęścia potrzeba Rewolucyi w Polsce, albo wojny z obcemi Mocarstwami, w której Polak zawsze swoją widział nadzieję, i tego jedynie codzień wyglądali. Zatargi ostatnie Rossyan z Turkami polepszyły byt ich nareszcie, ale to polepszenie nie wydarło im z myśli jedyną chętkę ich duszy, chęć odzyskania kiedyż-tedyż Ojczyzny. Przerządzone rotę Mikołaja pod Braiłowem, Warną i u stóp Bałkanu dodały ceny młodzieży i Moskał umiał ich lepiej szanować — ale ten szacunek nie zmniejszył w nich bynajmniej tej pogardy, którą każdy Polak zaprzysiągł raz na zawsze ku tym głównym nieprzyjaciołom rodu swojego.

Rok 1830-y odkrywał im znowu nowe obszerne pole w ich zabiegu, kiedy nagle towarzysze ich broni, wstrząsając posadę dawnego rządu i porządku w Warszawie, w pamiętny dzień 29-^o Listopada, wstrzęśli i ich młode umysły, i nadali im chwalebłą chęć szlachetnego ich naśladowania. Odtąd jedynym ich celem był zamiar zrobienia Rewolucyi w Dyneburgu, albo się usunięcia z szeregów Rossyjskich, by stanąć pomiędzy bracią i obrócić oręż od Cara im powierzony przeciwko własnym jego pierśm, przeciwko pierśm jego niewolniczego żołdactwa, do którego liczby należeć mieli już sobie za największą hańbę, widząc swych braci dobijających się o wolność.

Plany nieśmiertelney Hrabianki Plater, które im za pośrednictwem dwóch swoich braci i podchorążego Alexandra Rypińskiego powierzyła, widząc ich na urlopie u swych kuzynów w Kurlandii przy odjeździe jey z Infłant na miejsce swoich wielkich przedsięwzięć — myśli, które im zakomunikowała — projekta, jakie odkryła — nadały nowych sił ich świętym zamiarom, i tem mocniej ich w nieodzowney chęci co najszybszego ich wykonania ustaliły.

Młoda ta bohaterka, z właściwą sobie przezornością, poznawszy największy patryotyzm i stałość Podchorążych, w pełnem zaufaniu objawiła im cały cel i dążność Centralnego Komitetu Wileńskich Patryotów, wyliczyła im wszystkie Powiaty Litwy gotowe do poparcia ich sprawy, gotowe do powstania za najmniejszym hasłem; i zachęcając ich do wywieszenia chorągwi wolności w Dyneburgu, dodała na koniec, że: pierwszym celem jey brata Cezarego Platera, z którym razem miała działać, będzie: uformowawszy jak należy powstańców, rzucić się do Dyneburgu, obledz go zewnątrz; a Podchorążych dziełem miało być wówczas wszelkie przygotowania, ostrożności i pomoc wewnętrzna dla łatwiejszego dokonania rzeczy. Czekają więc obie strony tylko stosowney do tego pory. Wszystko w Dyneburgu było najszybszym w sprawie naszej. Komendant, nie mając żadnego rozkazu od rządu do uzbrojenia fortecy, spał sobie spokojnie, a żołnierz, amunicya i działa leżały bezczynnie odłogiem. Wysłanie Szyrmana na Żmudź z brygadą strzelców zmniejszyło do ostatka garnizon. Jeden tylko batalion Saperów, znudzony do potu, dzień i noc sprawował wartę w fortecy, nie bę-

dając nigdy oblużowanym, dla niedostatku woyska. Oczewista więc, że w tym stanie rzeczy: zewnątrz tylko brakło siły, a zniecierpliwieni Podchorążowie dzień i noc zwracali oczy swe ku Litwie czekając Powstańców. Los jednak zawistny nie zrzucił podług ich woli. Wydany wśród ich oczekiwania rozkaz W[ielkie]go Xięcia Michała na żądanie Feldmarszałka Dibicza, przetrzymał szkołę Dyneburską do Armii działającej w Polsce. Trzydziestu z nich przedstawiono na officerów do różnych korpusów, a resztę kazano umieścić w szeregach walczącego przeciw ich braciom woyska. I to jest właśnie skała, o którą się rozbiły wszystkie ich uprzednie projekta, trzeba więc było szukać nowych. Droga którą im do marszu zakreślono, miała iść na Widze, Swieńciany, Wilkomierz, Wilno itd., a obywatele wszystkich tych po drodze leżących Powiatów, gotowico moment do Powstania, mając dzieci i krewnych w tej szkole wiedzieli dobrze o ich wyściu, i o marszrucie. Niepodobna więc było się nie spodziewać, że Podchorążowie gdziekolwiek spotkają powstańców i do nich się przyłączą. Myśl ta pocieszała na nowo zasmuconych pierwszym nieudaniem się projektów podchorążych, i odtąd już tylko ostatecznego rozkazu do wyścia czekali. Wilno, gdzie tyle mieli znajomey sobie młodzieży gotowey w każdym razie chwycić za broń, stało im bardzo na myśli; tam, mieli się zemścić za Dyneburg.

Przyszedł na koniec dzień pożądany — wszystko do wymarszu gotowe, kiedy znowu nieprzewidziana, choć pocieszająca okoliczność wtrąca ich w przepaść rozpacz. Tegoż samego dnia wybucha powstanie w Wilkomierzu i przerywa wszelką komunikacją Dyneburga z Wilnem. Wilkomierzanie, wiedząc o zamiarach podchorążych, znając ich wysoki patriotyzm, uwiadomieni o dniu ich wyścia z Dyneburga, nie chcąc żeby się ci ludzie ze znajomością woyskową komuś się innemu do powstania dostali — śpieszą ich przejąć i na ten cel wysyłają natychmiast pod Widze pewny oddział sił swoich pod przewodnictwem obywatela Dworzeckiego z stosowną do tego instrukcją. Ale Moskale jakby to przeczuwając, uwiadomieni o ich rozruchach, wstrzymują podchorążych, zmieniają im marszrutę i myślą o środkach mogących ich zabezpieczyć od podobnego i nadal zdarzenia.

Wstrzymani podchorążowie nie wiedzieli co począć. Tłum myśli i nowych planów krążył po ich głowach; a tym czasem głośno mówiono im, że Moskale, poznawszy raz zamiary Powstańców, nie poślą już ich więcej do Polski, ale owszem w głąb ich Cesarstwa zapakować myślą. Myśl ta ostatnia więcej ich przerażała niż wszelkie inne, jednak nie tracąc jeszcze nadziei, czekają dni kilka, a niedoczekawszy się rozkazu do wyścia, tworzą plan ucieczki. Zamiarem ich w tem razie było: złączyć się co prędzej z Powstańcami, donieść im dokładnie o stanie rzeczy w Dyneburgu i, korzystając ze złego stanu fortecy, napaść ją niespodzianie, nimby nieprzyjaciel znalazł czas do iey uzbrojenia. Trzydziestu ich z górą już było na spisku, gotowych do wykonania tego ostatecznego kroku rozpacz i tylko czekali pory.

Słaby łód Dźwiny, gotowey co moment puścić, stawał im na przeszkodzie. Tymczasem wysłani Emissariusze z Wilna od Komitetu Patryotycznego Polskiego już byli w Brasławskim Powiecie. Z tych Michał Klott i Bobrowski dali znać o tem Podchorążym, w gronie których obadway mieli swoich braci i krewnych. W kartce, którą im chłop potajemnie, w obuwiu ukrytą od prześladowań szpiegów i policyi, przyniósł, nie było nic więcej jak para słów dwuznacznych, z których zaledwo się można było dorozumieć, że ciż Emissariusze byli już na miejscu swojego przeznaczenia i że czekali na Podchorążych w Widzach. Pismo to zrodziło jeszcze większą niespokojność w młodych patryotach naszych. Niecierpliwi, nie mogąc doczekać końca w rozstrzygnięciu swojego przeznaczenia, a bojąc się zawsze byź zesłanemi w głąb Rossyi, nie wiedząc przy tem, co się działo w Brasławskim, skąd mieli pismo; uradzili wysłać dwóch swoich kolegów nieznacznie w nocy, pomimo naysurowszą za to odpowiedzialność; którzyby dotarłszy do Widz, wywiedzieli się tam o wszystkim, a znalazłszy tam Powstańców sprowadzili ich co prędzey jeśli można pod bramy Dyneburga, a nie: żeby przynajmniej dokładną powzięli wiadomość gdzieby uciekającym z fortecy wygodniey udaż się było dla prędszego dostania się na miejsce do Widz czy do Wilkomierza w celu złączenia się z swoimi.

Jan Klott i Bobrowski Michał wybrani byli do wykonania tego szalnego kroku. Na nieszczęście ich, będąc zawsze wewnątrz twierdzy, nie wiedzieli oni co się działo za wałami, a zwłaszcza ze strony w którą się udaż mieli. Moskale ostrzeżeni o Powstaniu Wilkomierzan przez sztafetę przyslaną od pobitego tam dowódcy Huzarów Ruskich, wzięli się wraz do ostrożności i jak najwięcey starali się zabezpieczyć nieuzbroioną ieszcze twierdzę od napadu powstańców ze strony Litwy, myśląc też i wewnątrz mało po mało o uzbroieniu. Silne patrole piechoty dzień i noc krążyły koło przedmieścia Grzywy na lewym brzegu Dźwiny, a Żandarmerya obowiązana była posuwać się tak daleko jak mogła po wszystkich drogach wiodących do Dyneburga. A do tego wysłana niedawno brygada Jenerała Schirmana, będąc jeszcze nie bardzo daleką od fortecy, wysyłała na wszystkie strony przednie i tylne swe strażę, których uniknąć było bardzo trudno. W takim stanie rzeczy — wśród tylu niebezpieczeństw — młodzi nasi dway delegaci rzucają się w nocy oślepi za fortecę, przez jedną z ambrazur nie mającą warty. Przebiegają z niebezpieczeństwem Dźwinę, którey łód trzeszczał za każdym krokiem pod ich nieustraszonemi stopami i na przeciwnym już brzegu wpadają w ręce patrola.

To było 4-^o Kwietnia podług nowego kalendarza, a 24-^o Marca według Ruskiego. Piątego, nazajutrz, jeszcze się w Szkole nikt nie obudził, a już ci wieść o poymaniu dwóch Podchorążych wysłanych wdarła się do jey murów. Związanych dostawiono ich raniutko do Komendanta fortecy, a ten do Komendanta Szkoły. Pełno rozruchu w całym mieście, tem bardziey że forteca już od dwóch dni była na stopie wojennej. Cała szkoła wpadła w podej-

rzenie — wszystkie więzienia podchorążymi napełniono, wynajdując różne przyczyny. Ustanowiono sąd wojenny i kula miała rozstrzygnąć los winowajców. Szczęściem stary komendant Helwich, nie chcąc być przyczyną narzekań familii tylu młodych ludzi, a oraz ich osobistego nieszczęścia, wywikłał ich z tej biedy, nazwawszy ich dziećmi, i wydał natychmiast rozkaz Szkole opuszczenia Dyneburga.

Dziewiątego Aprila n. st. Podchorążowie opuścili Dyneburg, udając się w drogę podług nowo zakreślonej im marszruty na Krasław, Druję, Dżisnę, Wilejkę, Oszmianę, Wilno itd. w celu ujęcia od powstańców. Odebrano im broń, a dla ich obrony niby jak mówiono dodano im 40 zbroynych Gwardyaków z różnych Szpitalów zebranych, którzy im z bagnetem w rękę z przodu i z tyłu towarzyszyli w marszu i strzegli jak stada owiec. Piękny to wybieg, ale nie w ciemną noc podchorążowie wiedzieli co to znaczyło. W drodze pleciono baśnie o ich konwoju. Mówiono że to są Polscy Podchorążowie wzięci jako jeńcy na polu bitew i prowadzeni w głąb Rosyji; a polska ich mowa, którą wciąż między sobą rozmawiali, stan ich bezbronny obok uzbrojonej straży, zdawały się istotnie potwierdzać to mniemanie. Tłumy ludu cisnęły się na ich spotkanie w nadziei oglądania niewolników Polskich i nikt ich z ich błędu nie wywiódł.

W takim to stanie podchorążowie nasi pokazali się 17^o Kwietnia według Ruskiego 6^{go}, w mieście powiatowem Dżisnie o godzinie 10^{ey} czy 11^{ey} z rana, gdzie mieli odbywać dniówkę. Naprzód ulokowano ich na przedmieściu z prawej strony Dżwiny, ale w godzinę potem odebrali znowu rozkaz przeniesienia się za Dżwinę na stronę Litwy. Ośm dni upłynęło nim się z Dyneburga tutaj dostali. W marszu porucznik Weiss, który ich prowadził, będąc nadzwyczajnym tchórzem, ciągle się wypytywał o Powstańcach i o sposobie myślenia obywateli i mieszkańców miast i okolic, przez które miał z nimi przechodzić. Dżisna była mu najgorzej co do jego badań odmalowaną. Bał się on tej Dżisny jakby coś przeczuwając, i zaledwo tam przybył, zaledwo się rozlokował dla odbycia dniówki, gdy w tem na dokonanie jego obawy, powraca, jak mogąc najspieszniej, kilku kurierów jadących z Dżisny na Wilejkę, oznajmując mu, że cały powiat Wilejski powstał; że na czele ich stanął Radziszewski i że powstańcy już byli w Wileyce. Wieść ta przeraziła go do ostatka. Wstrzymany, nie mógł sobie dać rady — już chciał znowu prowadzić podchorążych do Dyneburga, ale władze Dżisnieńskie nie mając żadnego garnizonu, prócz inwalidów, w mieście, prosiły go, żeby przynajmniej z Podchorążymi tutaj dla bezpieczeństwa miasta pozostał. Przyobiecały im dać broń z Arsenалу i ładunki. Weiss posłał natychmiast rapporta w miejsca przeznaczenia, oznajmując co i jak się stało; a sam z podchorążymi, na prośby władzy miejscowej, uradził pozostać do dalszego rozkazu w Dżisnie. Tu nowy promień nadziei zabłysnął dla naszych podchorążych.

Nieśmiertelnej pamięci godny Obywatel Aleksandr Łopaciński, poseł p[owia]tu Dziśnieńskiego, poległy w obronie Warszawy na jej wałach w ostatnich dniach szturm, będąc jeszcze w ówczas w swoim powiecie, przez wziętość jaką miał u obywateli całego powiatu; znany tak z patriotyzmu swojego, jako i z rozsądku; przygotował starannie zawczasu wszystkie umysły do zrzucenia z siebie jarzma narzuconey na nich od tylu lat niewoli; a niezmordowany Mikołaj Klott, jeden z braci tak licznej familii, poświęcającej się całkiem dobru Ojczyzny, którą chlubnie w ciągu tego powstania czynną ujrzemy, godnie dokonał wszczęte przez niego dzieło. Jemu potrzeba przypisać najważniejszy udział w Powstaniu tego powiatu.

Nieustraszony, pracował dnie i noce nad tem; komunikował się z obywatelami, jedną sobie stronników z mieszczan miasta Dżisny, gdzie będąc urzędnikiem ciągle przemieszkował; zstępował często do więzienia, gdzie znaczną część niewolników na stronę swoją skłonił; zawarł przymierze z nowo nabranym rekrutem z powiatu, gotowym w każdym momencie wymknąć spod straży; a mając w liczbie nowo przybyłych do Dżisny podchorążych dwóch swoich braci Jana i Rudolfa Klottów, oraz wielu innych krewnych i znajomych, łatwo się zniósł i z niemi, bo oni tego tylko i szukali — odtąd wspólnie z niemi działając wszystkiego dokazał.

[Pozostały w Polsce, trzeba więc o tem ostrożnie wspominać albo i zupełnie zamilczeć — на маргіналіі заўвага да наступнага абзаца].

Rzadki Patriotyzm J[asno] W[ielmożne]y Jenerałowey Pałowskiej, matki jednego z Podchorążych, żony godnego niegdyś towarzysza Kościuszki, oraz wartej nieśmiertelności tak z wdzięków, jako też i z przywiązania ku Ojczyźnie córki Jey Ludwiki Kostrowickiej niemały miały wpływ do poparcia wszystkich tych świętych zamiarów. Przesłane pamięci potomnych przez pieśni Wileńskiego Towarzystwa Filaretów, Damy te, jeszcze raz stały się godne powszechnego uwielbienia w dziejach powstania Litwy, nayznaczniey się przyczyniając do zawiązania powstania Dziśnieńskiego. Nie było ofiary, którejby one żałowały dla dopięcia celu najgorętszych życzeń Klotta i Podchorążych, nie było trudów, którychby nie zniosły dla dobra ukochaney ojczyzny. Zan, Czeczot, Jeżowski, Chodźko, A., Odyniec, Korsak Julian i Mickiewicz, obok wielu innych, godnie już ich patriotyzm wstawili; o czem, żeby lepszy dać dowód naszym czytelnikom, pozwólmy tu sobie powtórzyć wiersz Mickiewicza jako patryarchy ich wszystkich napisany w Sztambuchu też Ludwiki Kostrowickiej z domu Pałowskiej, zapewne nie wszystkim znany, który obok prac wielu innych Filaretów pierwsze tam zajmuje miejsce; a dotąd w żadnej jeszcze z jego Edycyi nie pomieszczony. Powtórzenie to nie wiele nas oddali od ciągu naszej rzeczy, a oddając winny hołd cnotom tych dwóch bliskich istot, przyniesie też nie małe ukontentowanie i wielbicielom Poezji Mickiewicza.

Maytek
(improwizacja)
Wiersz ze Sztambucha Ludwika Pałowskiej dziś Kostrowickiej
(przy odjeździe Mickiewicza z Wilna napisany).

Słuchaj o Maytku! nieszczęsny zbiegu
Jakżeś nas prędko porzucił?
Od ojczystego odbijasz brzegu,
Ażebyś więcej nie wrócił.

Przecież wkopana w ziemię żrzenica,
Ku nam strzeliła wesoło:
Uśmiech, gość rzadki, osiadł na lica;
Dawna pogoda na czoło.

Każdy się krząta, pragnie odwlekać,
Tyś jeden skoczył z pośpiechem;
Możnaż z Ojczyzny śpiesznie uciekać,
Uciekać jeszcze z uśmiechem?

— Słuchaj, rzekł Maytek, jam od lat wiele,
Widział i kraj ten i ludzi;
A com ja wiedział, nigdy wesela
W sercu rodaka nie wzbudzi:

Widziałem mężną cnotę w ucisku,
W głowach pospólstwa ciemnotę;
W głowach rozumnych widoki zysku;
A w sercach niewiast, pustotę.

Ja, co mnie własne szczęście nie nęci,
Com uniesioną z powodzi
Resztę uczucia, myśli i chęci,
Ojczystey powierzył łodzi;

Mogłem kosztować powabów życia,
Gdy skoro wichur zawieje:
W ostatniej łódce, bliskiej rozbicia
Ostatniem widział nadzieje?!

Lecz dziś rozpaczą nie będę grzeszył
Bo nim te brzegi odpłynę,

Bóg mnie widokiem nowym pocieszył,
Poznałem zacną rodzinę.

Poznałem Matkę z sercem Spartanki
Lejącą Polskiej łzę matki!
Poznałem córkę w kształcie niebianki,
Siejącą duchem Sarmatki.

One, jak świętym wyznawcom wiary,
Skazanym na lwów pożarcie,
Śmiały posyłać na głąb pieczary
Ulęgę, pociechę i wsparcie!

Mimo żelaznych więzów, tarassu,
I srogich gminu okrzyków!
Pomimo dzikich zwierząt hałasu (*)
I stokroć dzikszych strażników.

Poznałem! — przyszłość mnie nie zastrasza,
Sterniku, żagle do góry!
Jedźmy! Nie zginie Ojczyzna nasza,
Gdzie takie Matki i Córy!...

Adam Mickiewicz

[(*) Brytany, w ogrodzie Bazylianów w Wilnie, których klasztor był więzieniem Filaretów.]

Jakoż się i nie zawiódł Mickiewicz — Damy Polskie, dowiodły jawnie przed światem w ostatniej Rewolucyi Polskiej, jak dużo Ojczyznę naszą kochają; i póki jeszcze te Matki i córy istnieją na ziemi Polskiej, nie wątpimy, że jey i godnych synów zabraknie. Wieki upłyną, a Moskał mimo wszelkie swe usiłowania nie potrafi Krwi Polskiej przeistoczyć.

Pągowska, mając jednego syna, jedyną pociechę i nadzieję jey życia, widząc go na własne oczy nad samą przepaścią wiszącego, gotowego co moment do wykonania szalonego kroku ucieczki i opuszczenia na zawsze szeregów nieprzyjacielskich, znając dokładnie skutki jakieby stąd wyniknąć mogły w razie gdyby mu się ta nie udała, truchlejąc na każde pomyślenie o jego nieszczęściu, nie tylko że go od tego nie odwracała, ale owszem, zdała się go jeszcze więcej naprzód popychać mocą swojego nieograniczonego patryotyzmu, mocą macierzyńskiego swojego wpływu, bo za hańbę by sobie miała największą, przeżyć by tego nie zdołała, jak sama mówiła, gdy-

by go przymuszonym ujrzała walczyć przeciwko własnym jego braciom. Za przybyciem Podchorążych do Dzisny, zaraz go wzięła do siebie do Doroszkowicz wraz z dwoma Platerami, Rypińskim i Łabuńskim. Tam codzień bywał Klott Mikołaj. Tam się najliczniejsze odbywały patriotów zgromadzenia, schadzki i narady w sprawie Ojczyzny, wsparte zawsze zdrowem rozumowaniem i największym patryotyzmem tych dwóch nieśmiertelnych kobiet. Tam nasi Podchorążowie najściślej połączyli zamiary swe z projektami Klotta — tam weszli w stosunki z Obywatelami, a mianowicie z Wazgirdem, Mihanowiczem i innymi, a poświęciwszy się jedynie temu wspólnemu im celowi, różnych używali skrycie sposobów do dopięcia onego.

Chciano naprzód rzecz całą rozpocząć w Dziśnie i wyrwać z rąk nieprzyjaciela magazyn, który tam z całej Litwy prawie zwożono, by później wodą spławić do Rygi, a stamtąd do Gdańska, jak mówiono, dla tem bezpieczniejszej transportacji przez Prussy do Polski dla Diebitscha. Ale na nieszczęście, ledwo się ostateczne przygotowania, stosowne do garnizonu miasta, w tem robić zaczęły; nowa siła Moskali wchodzi do miasta — powiększa garnizon, i niszczy wszystkie nadzieje Naszych. Tak los zawistny, który dotychczas ciągle prześladował Podchorążych w ich zamiarach, nie przestał ich i tutaj ścigać, ale już po raz ostatni — a w trudnej sprawie walk, im większe są trudności do pokonania, tem zawsze chwalebniejsze zwycięstwo. Bojaźń, żeby ich znowu za Dzwinę nie przetransportowano, mocno zaięła ich umysły. Trzeba więc było myśleć o zapobiegających środkach. Ostatni ich projekt, utworzony w Dyneburgu, przyszedł im znowu do głowy, a potwierdzony przez Mikołaja Klotta, który go miał z nimi podzielać — uchwalony przez inne osoby, jednomyślnie przyjęty został. Dzień ucieczkiznaczono i Mikołaj Klott miał pierwszy miasto opuścić. Tymczasem, zebrana w Powiecie garstka powstańców, nie wiedząc nic o zmianie projektu i stanu rzeczy, szła prosto do Dzisny, chcąc się połączyć z Podchorążymi — ale zdrowe rady tych ostatnich wstrzymały ich zapęd. Wysłany z Doroszkowicz Podchorąży Pągowski, znalazł w Mikołajowie delegowanego od nich sędziego Augusta Chomskiego, objaśnił mu rzecz całą i wysłał go do Powstańców nazad w celu zwrócenia ich do Łuzek, dokąd Podchorążowie postanowili także z Dzisny uciec, by się z nimi połączyć.

22-o podług nowego a 11-o według ruskiego kalendarza z rana, już Mikołaja Klotta nie było w mieście, a podchorążowie będący w Doroszkowiczach, wierni swemu postanowieniu, wchodząc po obiedzie do miasta, zabierają z sobą znajomych i zaufanych przyjaciół, zdradzeni od wielu innych, nie myśląc już nic o wypadkach, jakieby ich mogły w razie nieudania się ich zamiarów spotkać — ruszają z miasta w deszcz najokropniejszy — przebiegają łańcuchy pikiet, mordowani ich pytaniami, omylają placówki Kozaków — i pod sterem danego im z Mikołajowa przewodnika lecą bez oddechu przez lasy, bagna, trzęsawice i rzeczki w bród, choćby po szyję — itd. a noc całą —

rzucają się po dwóch przez rzekę Dżisnienkę w wydrążonym jakimś korytku bez wiosła, i ubiegłszy tym sposobem mil 6-^{8c}, stawają nazajutrz w Łużkach, gdzie się już spodziewali znaleźć tłumy powstańców. Lecz nie tak się miały rzeczy. Liczba podchorążych była 18-^u, których imiona są następujące:

¹ Rypiński Alexander, ² Pągowski Alexander, ³ Szulc Józef, ⁴ Przysiecki Antoni, ⁵ Plater Lucyan, ⁶ Plater Ferdynand, ⁷ Zbrożek Alexander, ⁸ Obuchowicz Ludwik, ⁹ Klott Jan, ¹⁰ Strupiński Józef, ¹¹ Łabuński Antoni, ¹² Korsak Kazimierz, ¹³ Kontrymowicz Józef, ¹⁴ Sołłohub Maciej, ¹⁵ Borowski Kazimierz, ¹⁶ Rewkiewicz Napoleon, ¹⁷ Kościałkowski Jan i ¹⁸ Klott Rudolf.

W Łużkach znaleźli oni nie więcej czterdziestu koni, samey młodzieży obywatelskiej, z której pierwszymi byli: Klottowie, Łopacińscy, Chomscy, Korsakowie, Wołossowski Józef; i to były całe siły, z którymi się mieli bronić przeciwko tak silnemu nieprzyjacielowi.

W takim tedy stanie rzeczy, lubo znużeni niewczasem, deszczem, i złą drogą podchorążowie nie mają czasu kiedy spocząć — szykują natychmiast rzeczy ile można, żeby im przynajmniej nadadź postać militarności, i żeby choć ze strony nieprzyjaciela od Dżisny czuć się bezpiecznymi. Lożują w niedostatku żołnierza sami dzień i noc Wedetty i utrzymują kolej pikiet. A nie mogąc długo trwać w tem stanie, napisali zaraz z innymi Akt Konfederacyjny; który każdy przystępujący do Powstania własnoręcznie podpisać i zaprzysiądz musiał. Utworzyli tymczasowy na prędcę komitet, którego pierwszą sprężyną był niespracowany Pijar X: Tatour, a prezesem Klott Benedykt. Pisano dzień i noc odezwy do Obywateli, wzywając ich do obrony oyczyzny, a wysłani podchorążowie na wszystkie strony powiatu, jak Apostołowie, szczerze głosili swoją Ewangelię, będąc wszędzie najlepiej przyjmowani. Damy spisywały dla siebie ich imiona, ceniąc je jak najdroższe swoje klejnoty. Stary i mały, przejęci gorliwym duchem ich patriotyzmu śpieszyli na głowę do Łużek. Mikołaj Klott, który się razem z nimi z Dżisny usunął — odwiedziwszy uprzednio po raz ostatni starego swojego oycy w domu, zabrał tam z sobą przygotowanych ludzi, broń i konie, przybył natychmiast do Łużek, a tem powiększył szczupłą pierwiastkową garstkę Powstańców.

W kilka dni, tłumy Obywateli zjechały się do Łużek, każdy przystępujący do Powstania wykonał przysięgę i podpisał Akta. Komitet stały natychmiast został ustanowiony na miejscu tymczasowego; a ten, władzą sobie powierzoną zarządzał całym powiatem i nakazywał rekruta, którego liczba codziennie w Łużkach wzrastała i pod sterem Podchorążych ćwiczyła się w sztuce żołnierskiej. Prezesem tego stałego Komitetu był stary Marszałek Podbipięta, a zastępcą jego Hrabia Augustyn Brzostowski. Członkami zaś czynnymi byli: Benedykt Klott, prezes tymczasowego Komitetu; stary Antoni Korsak; Chorąży Szyryn; Krukozewicz i inni, a Sekretarzem Kurowski Adam, któremu najwięcej pomagał niezmordowany nigdy pomocnik jego X: Tatour Pijar, który drogo, jak później zobaczymy przyplacił Moskałom

swoje poświęcenie się i prace. Komitet ten z godnem zaufania wszystkich wytrwaniem pracował ciągle nad interessem oyczyzny i czuwał nad potrzebami Powstańców składających ich siłę zbroyną. Siła ta zbroyna, piesza, składała się z trzech Batalionów. Pierwszym dowodził Józef Wołossowski, drugim Leopold Klott, trzecim Łopaciński Tomasz. Kompaniami dowodzili Podchorążowie, których obowiązkiem było ćwiczyć ich nieustannie w mustrze. Kawaleryą dowodził Mikołaj Klott, którą także ciągle mustrował.

Kiedy tak wszystko już było w porządku, nie stawało tylko głównego Dowódcy, któryby ze znajomością sztuki woyskowej, łączył w sobie stałość wieku i Zaufanie Obywateli całego powiatu. Długo się naradzano kogooby tu obrać. Wysłano Wołossowskiego Józefa i Michała Klotta do Pana Platara do Belmont, prosząc go o przyjęcie tego dostojństwa, ale ten odmówił, nie mogąc w żaden sposób wyjechać z domu, spod oka i straży Rosyjskiego Pułkownika Kochowskiego, który tuż pod bokiem u niego w Widzach stał z wojskiem nieprzyjacielskiem, i wszelkie poruszania Obywateli notował, a chwytając za najmniejszym pozorem wszystkich, odsyłał ich do Dyneburga do Kazamatów, bez sądu i indygacyi. Posyłano kilka razy Lucyda Korsaka do Głębokiego, prosząc Pułkownika Brochockiego, ale ten pomimo najlepszych swoich chęci służenia Ojczyźnie w tak chlubnym i koniecznym razie, wymawiał się tem, że już był proszony do Wilejki, a powtóre że: mając bardzo małe stosunki i znaiomości z Obywatelami powiatu Dziśnieńskiego, jako niedawno osiadły w Głębokiem, możeby nie zasłużył na zaufanie wszystkich. Kiedy go jednak przekonano, że nie tylko że z pełnem zaufaniem go proszą, lecz owszem że zjednania go najwięcej sobie rokują, na silne nalegania ze wszech stron, przybył za powtórnem do niego wysłaniem Korsaka, do Łuzek, opatrzył cały porządek Podchorążych, i podobawszy sobie w nim, pozostał w Łuzkach, chociaż już był w drodze, z której go wrócono. Przysiągł na wierność ojczyźnie i sprawie Powstania, i został ogłoszony Wodzem Naczelnym siły Zbroyny całego Powiatu Dziśnieńskiego. Wezwawszy do siebie na Szefa Sztabu Podchorążego Alexandra Pągowskiego, a na Adjutanta Obywatela Ignacego Klotta, starzec ten godnie odpowiedział celowi i zaufaniu jakie w nim położono, nie szczędząc słabych sił swoich, zdrowia i Majątku dla dobra Narodu i Oyczyzny.

Takim to sposobem i porządkiem utworzone zostało całe powstanie Dziśnieńskie, popchnięte do końca pracą, wytrwałością i patriotyzmem 18-u Podchorążych Dyneburgskich, lubo nie bez pomocy, jakieśmy w ciągu widzieć mogli nayszerszych chęci i współdziałań Obywateli. Odtąd będziemy uważać jego działania.

Wszystko cośmy tu opisali było dziełem niewięcej dni czterech. Podchorążowie przybyli do Łuzek dnia 23-^o Kwietnia, a Brochocki 27-^o. Teraz jedynym zatrudnieniem wszystkich była myśl o nieprzyjacielu. Dzień i noc robiono przygotowania do boju; a broń i żołnierz, pomimo wszelkie starania Pod-

chorążych jeszcze były w złym stanie. Znał to dobrze Brochocki i dlatego się nie śpieszył z wyprawą, lubo Komitet i cały Powiat, niecierpliwi nie zastanawiając się nad niczem; do Dżisny, do Dżisny wołali przędzy. Wezwany na Komendanta Arsenалу Podchorąży Obuchowicz ciągle pracował nad ulepszeniem broni i fabryką ładunków. Inni Podchorążowie ćwiczyli dzień, i noc żołnierza, którego liczba co dzień wzrastała. Wielką Noc odbyliśmy spokojnie. Moskałe przerażeni wieściami o naszych niezliczonych siłach nie śmieli nas atakować; trzeba więc było nam samym iść na ich spotkanie do Dżisny, zwłaszcza że obywatele miasta to wzięść chcieli koniecznie, nie już dla Magazynów zboża, które oni przed nami wywieźć uspieli, ale przynajmniej dla tego, żeby ich stamtąd wypędzić — jako ze stolicy Powiatu.

Brochocki wprzód nim wyszedł pod Dżisnę, wysłał na Komendanta Placu do Głębokiego Ignacego Korsaka, który mu stamtąd o wszystkim raportował, a zarządzając całym miastem, trzymał je tym sposobem w mocy Powstańców.

Dnia 22-^o Kwietnia według ruskiego, a 3-^o Maja według nowego Kalendarza, wysłano Awangardę do Hermanowicz w nocy pod dowództwem Podchorążego Alexandra Rypińskiego, którego obowiązkiem było złączyć się tam z Mikołajem Klottem, który tam od kilku dni już zajmował posterunek, a oraz urządzenie przepawy na rzece i wytknięcie obozu dla siły głównej. Przygotowanie kilkanastu płytów dla spławienia części piechoty wodą pod Dżisnę jemu także powierzone było, na co miał sobie dany stosowny rozkaz od Komitetu do Kommissarzów Cyrkułowych, przez tenże komitet ustanowionych, w celu dostarczenia mu potrzebnego na to drzewa.

Dwudziestego trzeciego, nazajutrz, całe siły wymaszerowały z Łużek. Komitet został na miejscu — przy nim Podchorąży Obuchowicz jako Komendant Arsenалу i fabryki Ammunicyi, a oraz Podchorąży Rudolf Klott, dla choroby, przy pozostałych ludziach garnizonowych, którymi dowodził w niebytności Brochockiego, niespracowany Komendant Łużek W[ielmożn]y Pan Marszałek Bujnicki. Ci co szli pod Dżisnę podzieleni zostali w Łużkach jeszcze na miejsce na dwie części. 1-^{szą} część składał Batalion Tomasza Łopacińskiego z częścią kawalerji pod dowództwem Chrapowickiego, której kazano udać się prosto z Łużek ku Dżisnie drogą pocztową idącą z Głębokiego po prawym brzegu rzeki Dżisienki, dla zayścia Miasta Dżisny od Łąk mąiętności rossyiskiego Pułkownika Frołowa, z rozkazem, nie atakować miasta pierwej, ażby się druga połowa siły pokazała na przeciwnym brzegu rzeki. Brochocki zaś sam z drugą częścią, to jest z resztą całego wojska, poszedł ku Hermanowiczom w celu przepawienia się na brzeg lewy, gdzie znalazł już wszystko w tym względzie przygotowane przez wysłaną wprzód Awangardę. Tu dano Brochockiemu znać, że Obywatel Piotr Wazgird zniósł w Mikołajowie placówkę Kozaków; i przyprowadzono mu pięć koni spod tychże Kozaków, które wzięto do kawalerji. Po noclegu, który tu

odbyto, nazajutrz, to jest 24^o wszystko wyszło ku Mikołajowu mąietności Obywatela Mihanowicza, o małą milę od Dżisny leżącej, przeprowadziwszy się raniutko z muzyką przez rzekę. Podchorąży Józef Szulc pozostał z swoją kompanią składającą Ariergardę w Hermanowiczach, dla pilnowania przewozu i dla utrzymania w naszym ręku onego. Jako Dowódzca Ariergardy miał sobie dane stosowne do tego instrukcyje, które święcie wypełnił donosząc codziennie o wszystkim Brochockiemu do Dżisny. Moskale, dowiedziawszy się w Dziśnie o zniesieniu Kozaków w Mikołajowie, niezmiernie byli przerażeni, zwłaszcza że siły nasze, przez różne fałszywe wieści w olbrzymich rysach im były odmalowane; liczono im nas więcej 10 000 i ośm dział, które nie wiem skądbyśmy mieli dostać. Stali więc ciągle dzień i noc pod bronią na piaskach przed miastem czekając na Powstańców. Tymczasem Brochocki przybył na nocleg do Mikołajowa witany z okrzykami od mieszkańców — Xiądz z krzyżem, z processyą i z pochodniami go spotkał. Tu Obywatel Wazgird natychmiast się ze swoim oddziałem do niego przyłączył, który od kilku dni już u siebie był sformował i z którym wziął Kozaków. Dziedzice Mikołajowa nie wiedzieli jak mieli przyjąć swoich zbawicieli.

Szóstego Maja, a według ruskiego 25^o Kwietnia, Brochocki siłą swoją jeszcze raz rozdzielił podług planu, na dwie części, w Mikołajowie. Batalion drugi, pod dowództwem Leopolda Klotta, miał atakować Dżisnę od Górek folwarku, a więc poszedł w prawo koło Dżisnienki, i cokolwiek wcześnie, tak, żeby tam mógł razem stanąć z 1^m, który miał iść w lewo drogą krótszą. Batalion ten drugi otrzymał także rozkaz, żeby niepierw atakował, aż uyrzy pierwszy pod miastem i odbierze na to ostateczne hasło. Pierwszy Batalion pod dowództwem Wołossowskiego Józefa, przy którym też był i sam Brochocki oraz kawalerya Mikołaja Klotta i działko, poszedł prosto drogą wielką z Mikołajowa w lewo od 2^o, i miał atakować od Doroszkowicz, tak że Moskale ze wszech stron byli wzięci w kluby, jeżeli niezapomnimy także o 3^m batalionie Łopacińskiego wysłanym z Chrapowickim prosto z Łuzek, prawym brzegiem rzeki. Trzeci ten oddział przybył cokolwiek zawczasie, a Chrapowicki trzpiot i w tej ważnej sprawie, zapomniał na daną sobie instrukcyą i rozkaz Naczelnego Wodza, niecierpliwy, nie mogąc się nas doczekać, chciał sobie samemu przypisać przed wszystkimi sławę zdobycia Dżisny, a powziąwszy płoną od przewoźnika żyda wiadomość, że już Moskale z Dżisny uciekli, wysłał tam na oślep kilkudziesięciu lepszych ochotników, przy których było kilku znacznych Obywateli i Podchorąży Sołłohub. Ci gorliwi zawsze o dobro ogółu, podsyćeni chęcią popisu, rzucają się na przewóz. Żyd zdrayca przewozi ich — i tylko że wchodzi do Miasta, grad kul zza węglów i z okien spotkał ich znienacka. Hurmem się rzucili na nich Moskale. Napróżno bronią się nasi z zajądłością i rozpaczą. Przemagający nieprzyjaciel odniósł zwycięstwo. Popłoch ogarnął ostatek naszych, bo się już i cofnąć do swoich przez rzekę niepodobna było, przewoźnik bo-

wiem bojąc się kary, natychmiast zniknął. Dwudziestu pięciu chłopów skłutych bagnietami dostało się nieprzyjacielowi w niewolę — dużo zabito. Nieustraszony i godny nieśmiertelności Obywatel Ludwik Łopaciński i Hilary Jeśman, okropnie ranieni giną ofiarą nierozsądku Pana Chrapowickiego — chwytni przez Moskali, poszli pomiędzy dzikimi ich bagnietami za Dźwinę i stali się pastwą najokropniejszych okrucieństw i nienasyconej ich zemsty. Podchorąży Sołohub zaledwo się ocalić potrafił. Reszta uciekając wpław się puściła, ścigana kulami nieprzyjaciół. Bartoszewicz płynąc został ranny w plecy. Chrapowicki widząc tak haniebną reiteradę naszych, uciekł z całym swym pozostałym oddziałem do lasu, a Moskale z tryumfem do Miasta wrócili.

Zaledwo się ta pierwsza utarczka z nieprzyjacielem skończyła, siedzący w Dziśnie na najwyższej wieży kościoła doboż Moskiewski, postrzegł przybliżający się ku miastu 2-^{gi} batalion powstańców pod dowództwem Leopolda Klotta i natychmiast w trwogę uderzył. Moskale ośmieleni pierwszą wygraną wysunęli się za miasto na piaski w porządku, a w tem i Brochocki ukazał się od Doroszkowicz i Łopaciński za rzeką, do którego się znowu Chrapowicki z swoją kawaleryą przyłączył. Porządek jaki nasi zachowywali w szyku, w łamaniu frontów, w marszu i we wszystkich ewolucjach wojskowych, odrazu przeraził nieprzyjaciela, poznał on że już nie z chłopem miał do czynienia, a niestanne miganie się i połysk pik i kos, przy długich ich rękojeściach, jeżąc zastępy nasze, okropny zdala przedstawiło widok, i kazało im wierzyć że chłop się w rycerza zamienił zwłaszcza wówczas, kiedy się bije za wolność. Jedno hurra! z naszej strony rozpierchło w moment nieprzyjaciół cofających się na głowę do miasta, których już znaczna część przewoziła się za Dźwinę. Pod Miastem 1-^{szy} i 2-^{gi} Batalion Powstania złączyły się z sobą, Brochocki uszykował ich znowu do ataku miasta i posłał Leopolda Kotta od młyna, sam zaś z Wołossowskim, chcąc zabiedz przód reiterującym się Moskałom, poszedł koło Dźwiny i trafił pod same kule, które plutonami Moskale na niego zza rzeki, na brzegu uszykowani, sypali, póki odgłos działka naszego nie pomieszał im szyków i nie zmusił ich szukać schronienia w domach. Śpieszna ich reiterada uprzędziła zabiegi Brochockiego. Nieprzyjaciół umknął, mały nam stawiając opór, ale miasto dostało się w nasze ręce. Moskale uciekając nie uspieli nawet szyldwachy pościągać z ich stanowiska i zostawili ich w ręce zwycięzców. Odbiegli w całości Lazaret i Kasę skarbową, które już znaczna część była przetransportowaną za Dźwinę. Między tylko pozostała i tę zabrawszy natychmiast rozdano żołnierzom.

Władze Rossyjskie wszystkie się wyniosły z wojskiem za Dźwinę, ustanowiono więc natychmiast nasze. Zrobiono plac-Komendantem Sekretarza Terleckiego, który później z nami jako żołnierz z miasta wyjechał. Wysłano część Kawaleryi do Lepla na wzwiady. Zajęto posterunkami Łuzki i Doroszkowicze. Wojsko biwakowało za miastem na piaskach, mieszcząc tylko warty w Mieście. Trzy dni bawiono się w Dziśnie, a nieprzyjaciół ciągle

alarmował i drażnił. Cały powiat podniósł się w dumę z tego pierwszego zwycięstwa, którego odgłos szeroko rozniósł ich sławę. Powstania sąsiednich Powiatów ścigane od nieprzyjaciela śpieszyły tutaj szukać dla siebie pomocy. Tu przybył 9-^o maja, czyli podług ruskiego 28-^o kwietnia, pobity od nieprzyjaciela w Święcianach i pod Daugieliszkami, a oraz zwycięzca wielu innych bitew, Dowódca Powstania Zawileyskiego stary Wincenty Bortkiewicz, którego siły były już w Łużkach. Brochocki nie mając nic do czynienia w Dziśnie, a zagrożony ze wszech stron nowemi siłami nieprzyjaciela, chcąc co prędzej siły swe połączyć z siłami Zawileyczan postanowił powrócić do Łużek. Od Dyneburga wiadomo już było, że szedł ku Dziśnie były Komendant Szkoły Podchorążych, Pułkownik Kappel z Batalionem Grenadierskich Saperów i z 4-ma lekkimi działami, dla którego już w Krukach przygotowywano 300 podwod. Z Widz ciągnął Kochowski. Z Witebska, z głębi Rosyi, przez Lepel Korpus Tolstego, który później tak dużo Giełudowi pod Wilnem zaszkodził. Z Drui, z Dryssy i z Połocka szły także silne garnizonowe oddziały ku Dziśnie, a w Głębokiem już był Radziszewski na czele Powstania Wileyskiego, ciągle atakowany od Pułkownika Saffianowa, który go wyparł z Wileyki i ścigał w reiteradzie ku Dzisnieńczukom. Nie było już czego popasywać w Dziśnie, ani nawet w Łużkach. Bortkiewicz i Radziszewski, w nadziei znalezienia pomocy, przybyciem swoim do nas, jeszcze tem więcej sobie i nam zaszkodzili. Ścigające ich bowiem siły nieprzyjacielskie przybyły w ślad za nimi i tu się wszystkie skoncentrowały, a nowo przybywający Korpus Tolstoho był tak nam, jak i im zarówno do niestrawienia. Zguba więc nasza była niechybną. Trzeba i nam się już było koncentrować i albo wydać walną bitwę nieprzyjacielowi w celu przedarcia się z jego koła przeboiem, albo chytrze go oszukać i zemknąć gdzieś daley. Jakoż jedno się z dwoyga i stało. Dnia 10-^o Brochocki opuścił Dziśnię, dokąd natychmiast Moskale znowu się zza Dźwiny wdarli. W Mikołajowie przebyliśmy rzekę. Wysłano zaraz depeşe do Hermanowicz do Podchorążego Szulca dowodzącego Ariergardą, strzegącego tam przeprawy, rozkazując mu ażeby ten zniszczywszy wszystkie materiały mogące służyć nieprzyjacielowi do przeprawy w Hermanowiczach, opuścił swoje stanowisko i udał się napowrót do Łużek dokąd i główne siły dążyły, zniweczywszy za sobą przewóz w Mikołajowie. Łopaciński za rzeką podobnyż rozkaz otrzymał i udał się pierwszą swoją drogą do Łużek. Wyprawiony Awankuryerem Podchorąży Rypiński doniósł Komitetowi i Komendantowi Placu Bujnickiemu o reiteradzie, przygotował dla przybywających sił obóz, i 11-^o wszystko stanęło na miejscu. Tutaj znaleźliśmy jakżeśmy już powiedzieli przybyłych spod Daugieliszek Zawileyczan, którzy się w mieście rozlokowali. Piechota ich była porządnie uorganizowaną. Każdy prawie żołnierz miał broń z bagnetem, wielu miało pakunek i lederwerki, a dużo nawet i kaszkiety, zdobyte na Moskalach w Święcianach przy

pierwszej ich przegranej. Piechotą tą dowodził Woynicki. Kawalerya była pod rozkazami Piotrowskiego i składała się z dwóch oddziałów, z Hulanów i z tak nazwanych Desperatów, cząstki Kawaleryi Oszmiańskiej, składającej pluton Zieńkowicza. Desperaci ci godni są zastanowienia się co do swojego szczególnego, a razem ładnego ubioru. Oni pierwsi z Oddziału wszystkich Powstańców ściągnęli na siebie uwagę Giełguda, i kto czytał wszystkie jego z Litwy rapporta pisane do Naczelnego Wodza do Polski, ten widział zapewne długi jego opis tych Desperatów, a o czym Gazety Warszawskie i Pruskie nie zapomniały także obszernie głosić. Czarne ich narodówki, pokryte trupimi kości, imitowanymi z sukna białego, z trupią głową na lewym boku u piersi i z białymi pasami u spodu na kształt żebr — białe konfederatki na głowach à la Sobieski, i pąsowe togi Rzymskie, czyli płaszcze bez rękawów, uszyte z sukna zdobytego na nieprzyjacielu, rycerski przedstawiły widok. Oddział ten był pierwey pod dowództwem Przędzieckiego i składał się nawięcej z młodzieży obywatelskiej i z Akademików Wileńskich. Po rozbiciu ich pod Oszmianą część jego obrała sobie za Dowódcę Zieńkowicza i przyłączyła się do Powstania Zawileyskiego, a z tem przybyła razem do Łużek. Całemi siłami dowodził Wincenty Bortkiewicz, starzec wytrawiony w trudach i w boju, którego Bóg za Mojżesza, jak później zobaczymy, nam przysłał.

Dwunastego odebrano w Łużkach depesze z Głębokiego, w których Radziszewski ścigany mocno przez Rossyan, nie mogąc się im oprzeć prosił powtórnie o pomoc, część bowiem Kawaleryi, którą mu Bortkiewicz, przed przybyciem jeszcze naszym do Łużek, posłał, była niedostateczną i mało mu w nierównej walce z przemagającym nieprzyjacielem pomogła. Uchwalono więc: wyruszyć z całemi siłami nazajutrz pod Głębokie. Wodzowie nasi cokolwiek omylili się w rachubie: zamiast tego, co mieli wyjść w nocy przed świtem, zaledwo ruszyli się z Łużek około południa i haniebnie się spóźnili. Żeby moment raniej i jeszczebyśmy znaleźli Radziszewskiego w Głębokiem i w samem ogniu z nieprzyjacielem, którego tak niespodziana i silna nasza pomoc zapewnaby poraziła i utrzymała przy nas Głębokie, punkt tak ważny z swojego obronnego położenia. Przeciwnie zaś teraz nieprzyjaciel, korzystając z naszej zwłoki, wyparł Radziszewskiego z miasta, i z położenia natychmiast zaczął się tam fortyfikować, a dopadłszy majątności Brochockiego, wszystko mu zniszczył, zruinował, spalił i zabrał.

Wyszedłszy o 10^{-ej} z Łużek spotkaliśmy w pół drogi reiterującego się już Radziszewskiego, który nam ciepłe jeszcze nieprzyjacielskie kule i kartacza zaprezentował, wymawiając nam nasze opóźnienie się. Żałowano wprawdzie opuszczonej chwili, ale już po czasie. Wodzowie trzech powstań razem złożyli natychmiast wojskową na tymże samym miejscu radę, i uchwalili powrót do Łużek. Tam, mówili, czekać będziemy nieprzyjaciela pod miastem, jeżeli ten zechce nas atakować — ale nie głupi Saffianow, on

się wprzód chciał ustalić i obwarować okopami Głębokie, skomunikować się wprzód z innymi Rossyjskimi oddziałami przeciw nam operującym, a później wspólnie z nimi uderzyć, i dlatego właśnie nie poszedł tego dnia za Głębokie. W Wilejskim powstaniu prócz Radziszewskiego byli jeszcze Lubański, Wołodkowicz Alexander i Zawierski w Kawalerii, Piechotą dowodził Lewkowicz. Przy nich było jedno działo dębowe i dwa porządne szizowe, wzięte od X[iężny] Lubeckiej, przyozdobione jej Herbem rodzinnym, które później wziął do Artylerii lekkiej generał Chłapowski i do Pruss wprowadził, a Czetyrtyński znowu je wyrwał Landwerom i uwiózł z całą baterią do Rohlanda przechodzącego mimo Giełguda wzdłuż granicy pruskiej, właśnie w tym samym momencie, kiedy Giełgud był zabity. Działka te u Wilejczan były bez użytku, bo nie mieli ani amunicji, ani zrobionych ładunków, ani Artyllerzysty; odtąd nasi Rypiński i Kiersnowski tym się zająli. W Kieydanach chciał je Giełgud oddać Brochockiemu na prośbę jego batalionu, ale Piętka przeznaczył je gdzieś indziej.

Spotkawszy się tym sposobem na drodze, trzy Wodzowie nasi postanowili odtąd już ciągle wspólnie działać i nigdy się nie rozdzielać, chyba że tego by gwałtowna jaka potrzeba wymagała, zawsze jednakże z sobą mieli się komunikować. Wrócili do Łuzek, a czekając za sobą Moskala, stanęli w bojowym szyku przed miastem około Dworu Platerów. Poczciwy Patryota Kommissarz Łuzecki Mazurkiewicz, mając stosowny do tego rozkaz od swojej Pani Hr[abiny] Platerowej, przez cały ciąg powstania, którego główną kwaterą była małość Jey Łuzki, naczynnie zaspakaiał wszelkie potrzeby kilku tysięcy powstańców i niczego nie szczędził dla dobra Ojczyzny. Historia odda sprawiedliwość najszczerzszym chęciom jego i jego Dziedziców.

Gotowi tym sposobem do boju, na próżno czekaliśmy nieprzyjaciela w Łuzkach, iść go zaś znowu atakować w Głębokiem było już także niepodobna, bo się on tam mocno ufortyfikował i ciągle się wzmacniał nowymi oddziałami z Boryssowskiego i z Mohilowa co nad Dnieprem. Dzisiaj nasza już znowu była zajęta przez Moskale codziennie się wzmagaających, którzy się zapewne już byli skomunikowali i z innymi oddziałami, chcąc nas ze wszech stron przycisnąć. Z Lepła odebrano wiadomość, że z głębi Rosji przez Witebsk na Lepel dąży Korpus Tołstocho. Złożono tedy radę wojskową, na której uchwalono, jako w razie ostatecznym próbować szczęścia przedarcia się przez nieprzyjaciela na Żmujdz, a stamtąd przez Niemen do Polski. A że dużo obywateli było temu przeciwnych, nie chcąc opuszczać na łup swojego powiatu, powiedziano im, że pójdziemy przeciwko Saffianowowi pod Głębokie. Wydano rozkazy przygotowania się do Marszu, i żeby nie ciągać za sobą ludzi niezdatnych do boju, a oraz niepotrzebnej liczby którejbyśmy nawet przekarmić w marszu nie mogli idąc sami na los szczęścia bez zapasów i magazynu, kazano ażeby każdy z Podchorążych, jako dowódzcy Kompanii wybrali w swoich oddziałach tylko ludzi lepszych i ochot-

ników. Resztę zaś oddano pod Dowództwo Odachowskiego i posłano do Lepła w celu zasłonięcia nas na moment od sił Tołstego i zwrócenia na nich uwagi Saffianowa i innych, a oraz w płoŃney nadziei przyspieszenia tam takó¿ Powstania. Gubernia Witebska była głuchą na głos konającej oyczyzny. Odachowski wpadł z nienacką na nieprzyjaciela, zabrał mu ogromną Kasę pieniężną, ale przywalony na nowo natłokiem sił przemagających, zupełnie został rozbity i rozproszony. Obywatele Lepelscy, pomimo tego że naszych powstańców wszędzie dobrze przyjmowali, sami bynajmniej ani myśleli o niczem. Z wybranych naszych ludzi zrobiono jeden tylko batalion i ten oddany był pod Dowództwo Wołossowskiego.

Czternastego, to iest: nazajutrz, wszystkie trzy powiaty razem ruszyły, jak mówiono, pod Głębokie. Komitet równocześnie opuścił Łużki i udał się z nami. Nieprzyjaciel mając wszędzie pełno swoich szpiegów, natychmiast wiedział o tem, że Łużki już opuszczono, i ruch nasz niemałą nabawił go trwogą. Osadzony w Dziśnie, w Głębokiem, w Lepłu, w Drui, w Połocku, w Postawach, w Dyneburgu i w Widadach nie wiedział gdzie my uderzymy. Saffianow, poznawszy że nie na niego bijemy, puścił się za nami w pogoń, a nie trafiwszy na naszą drogę, poszedł ku Postawom i spotkał tam swoich, wówczas, kiedy nas drugi Moyżesz, Bortkiewicz, znajomy stron Brasławskich, cudowną jakąś, nikomu nieznaną, spośród niechybnej zaguby wyprowadził drogą. Wyszedszy z Łużek, kiedyśmy już nazajutrz Berestecze mijali, zamiast cośmy mieli iść pod Głębokie, wzięliśmy się wprawo na Udział, majątek XX: Bernardynów. Tu nasi Wodzowie powiedzieli jawnie, że się w Dziśnieńskim Powiecie utrzymać niepodobna i że my nie pod Głębokie, a idziemy na Żmudź, bośmy zewsząd otoczeni. Większa część Obywateli Dziśnieńskich sprzeciwiała się temu i nie chcieli wychodzić z swojego Powiatu, namawiali na swoją stronę Podchorążych, ale ci nie chcąc z siebie dać przykładu niesubordynacyi, zwierzywszy raz już Dowództwo nad sobą Brochockiemu, poszli za Jego rozkazami, a żołnierz nawzajem musiał ich słuchać. Ci co się sprzeciwiali, wrócili stąd do swoich domów i w kilka dni byli schwytni od Moskałów; stawieni przed Murawjowym w Głębokiem, najkropniej byli katowani. Zwierz ten bezczelny, wyrwany spod szubienicy, na której na jego miejscu powiśł niewinnie w Petersburgu brat jego Apostoł, przez dzikie wykonanie powierzonej mu władzy jako Gubernatorowi sąsiedniego miasta Mohilowa, chciał sobie tem więcej zjednać łaskę swojego nieuhamowanego Pana, i bez względu na wiek, zasługi i znaczenie osób, golił wszystkim głowy, bił ich, katował i odsyłał do więzień Dyneburga. Poczciwy starzec Marszałek Podbipięta Prezes byłego naszego Komitetu; zastępca Jego Hrabia Brzostowski a naybardziej niespracowany ich sekretarz X. Tatour doznali nielitościwie całej mocy jego okrutnych przesładowań. Benedykt Klott, Antoni Korsak i wielu innych byli wtrąceni takó¿ do więzienia. Chomski Augustyn i Wincenty Korsak, syn Antoniego,

ratowali się ucieczką i dopędzili nas w Kieydanach. Co do nas, wyszedłszy z Udział, maszerowaliśmy dalek dzień i noc, robiąc co dzień okropne marsze i mając o milę lub o pół mili ze wszech stron nieprzyjaciela. Siedemnastego przebyliśmy Dżisienkę. Na popasach i noclegach znajdowaliśmy szczęściem, wszędzie przygotowane dla Moskałów magazyny pieczonych sucharów i teśmy zabierali, żywiąc niemi naszego żołnierza.

Szóstego maja według Ruskiego, a 19-^o N[owego] St[y]lu] jużesmy Widze byli minęli, kiedy nam nieprzyjaciel zayrzał w oczy pod wsią Koczergiszkami na drodze pocztowej wiodącej do Widz ze Świecian. Trzeba go było odeprzeć. Zastanowiono się na drodze, a wysłany oddział jazdy naszej przepędził natychmiast Kozaków i Ułanów Rossyiskich, chcących nam obóz oderżnąć. Złwiony przez Awangardę naszą Patrol Rossyiski doniósł nam, że w wiosce była piechota ukryta w parowie. Wysłani nasi Grenadyerowie pod Dowództwem Radziszewskiego, złożeni naywięcey z ochotnika z oddziału Zawileyskiego, zażarcie rzucili się na nieprzyjaciela do parowu, i po dwugodzinney nieustannej walce wsparci trzyfuntowem działkiem Radziszewskiego, kierowanem przez niego samego i przez Kiersnowskiego, wyparli nareszcie nieprzyjaciela z rowu i gonili go pędem aż za most, rozebranie którego ocaliło ich od zupełney porażki, chociaż oni mieli silny ieszcze oddział piechoty i Kawaleryi za mostem, który takoz niemało od działka naszego ucierpiał, nim się za budynki nie schował. Tu mogliśmy nieprzyjaciela zupełnie znieść i zabrać bylebyśmy tylko chcieli — jakoż słyzałem w tym względzie od niektórych osób zadawane zarzuty naszym Dowódcom, ale zupełnie ie mam za niesprawiedliwe. Wiem, że można było ścigać jeszcze nieprzyjaciela, zapędziwszy się daley za rzekę, ale takowe zapędy robione na oślep, rzadko się kiedy udają. Nieprzyjaciel miał z tyłu za sobą las ogromny i tam się cował, już tem samem ścigać go nie wypadalo, bo któżby mógł za to zareczyć, że on tam nie miał zasadzki, do której nas wciągnąć usiłowal. Po wtóre, jedynym celem naszym bylo: przedarcie się na Żmuydz, sądzę więc, że i celowi naszemu zadość uczyniliśmy, kiedyśmy sobie drogę oczyścili; a bawiąc się dłużej ściganiem nieprzyjaciela możebyśmy i to postradali. Jakoż tak się i pokazało. Główny albowiem ich Dowódzca Jenerał Dywizyi Chyłkow, słyząc nasze strzały, przedsięwziął natychmiast nas ścigać. Nie wiem czybyśmy się oparli jego ośmiu tysięcycom dobrego żołnierza i sześciu paszczom ognistym w kalibrze daleko większym od naszych i przy całym dostatku amunicyi, którey nam znacznie brakło. Dobrze więc, rozsądnie, zrobili nasi Dowódcy, że przepędziwszy nieprzyjaciela z drogi, ruszyli sobie spokojnie daley, a dowiedziawszy się że Chyłkow goni, przyspieszyli kroku i przeprawiwszy się za rzekę, natychmiast most za sobą spalili. To nas jedynie ocaliło. We wsi tey Koczergiszkach odbiegli moskale swoje bagaże i wszystko w ręce naszych zostawili. Zabrano im kilka wozów wódki i sucharów, kilkanaście siodeł, koni, samowarów,

szlif, szarf, szlafroków i innych officerskich rzeczy. Chciano popasywać w maiątku Kątkowskich tuż przy drodze, ale już nie było czasu, przez noc szliśmy ciągle daley a daley.

Minąwszy spokojnie Rymszany, Sołoki, Dowgiele, leżące już w Powiecie Wilkomierskim, przybyliśmy 22-^o tegoż miesiąca do Wiżun i tu spoczęliśmy dni kilka. W Wiżunach zaszły małe nieporozumienia między Obywatelami trzech różnych naszych Powiatów. Potrzeba było dla pogodzenia ich zlać ich w jedną massę i znieść tę różnicę Powiatów, obierając jednego Naczelnego Wodza. Dotychczas mieliśmy ich trzech, a każdy Powiat nie chciał innego słuchać jak tylko swojego, lubośmy razem idąc jedno składali ciało. Zwołana w tym względzie rada Woyskowa ze wszystkich trzech powiatów, oddała wybór ten do woli samych że Wodzów, i zostawiła ich samych w sali obiadowey. Trzey ci mężowie wybrali spomiędzy siebie Radziszewskiego, ale Dzisnieńczucy i Zawileyczanie, pełni miłości własney, nie chcieli pójść pod rozkazy obcego Dowódczy, lubo istotnie godnego pierwszeństwa. Wybrali więc sobie Bortkiewicza, przez wdzięczność, że ich tak dobrze z rąk nieprzyjaciela wyprowadził. Radziszewski znowu i jego Wileyczanie na to przystać nie chcieli, a nie mogąc spokojnie zakończyć Seymików, postanowili od nas się odłączyć i działać osobno, komunikując się zawsze jednakże z nami. Szkoda nam tylko było ich dział, które z sobą zabrali, a, żeby ich znowu nie zostawić bez artylerzysty, daliśmy im swego Kiersnowskiego. Wkrótce potem oni się złączyli z Lisieckim, a my, oddawszy całą Piechotę tak Zawileyską, jak i Dziśnieńską Brochockiemu, a Kawaleryą Bortkiewiczowi, poszliśmy stąd do Kupiszek, gdzie także dni kilkaśmy przebawili. Wysłany stąd, były Komendant nasz Dzisny, officer Terlecki z niewielkim oddziałem Kawaleryi do Poniedela na furazyrówkę wpadł tam w ręce Moskali i ledwo że się ocalił, straciwszy cały swój furaz — był to tam oddział piechoty Jenerała Chyłkowa, który go zniemacka z lasu napadł.

Z Kupiszek przez Subocz udaliśmy się do Traszkun, gdzie staliśmy najdłużey, aż do przybycia Chłapowskiego i Giełguda na Litwę. Chyłkow ciągle koło nas, z swoją Dywizyą krążył, a Radziszewski drażnił go także ciągle z miejsca na miejsce przechodząc.

Ukazanie się Chłapowskiego w Trockim i nieszczęśliwe przybycie Giełguda przez Giełgudziszki do Kieydan, zamiast co się miał udać na Kowno prosto pod Wilno ścigając Sakena, wyciągnęło nas z Traszkun. Kazano nam się z niemi połączyć. Wyszliśmy z Traszkun na Pogiry i 8-^o czerwca dostaliśmy się rano do Szat. Całe miasto wyszło na nasze spotkanie. Żydzi witali Wodzów naszych z chlebem i solą przy ciągłych okrzykach Vivat. Po obiedzie wyszliśmy ku Kieydanom w celu złączenia się z Giełgudem, ale przesłane od Chłapowskiego Depesze zwróciły nas z drogi, oznajmując, że Giełgud idzie do Żeym. Nocowaliśmy więc w Szatach. Wysłani od nas nazajutrz do Niego Delegaci jako to: Michał Klott od Dziśnieńskiego, a Kublic-

ki Adolf od Zawileyskiego Powstania z raportami od naszych Dowódców, dla zdania sprawy o działaniach obu tych powstań i dla objaśnienia mu stanu sił naszych, już go znaleźli w Żeymach, a za nimi i całe siły nasze tam przyciągnęły. Zapowiedziano przegląd. Naypierwey Giełgud wezwał do siebie Desperatów i tym już więcey nie kazał desperować widząc rzeczy w tak dobrym stanie, a uderzony ich ślicznym ubiorem napisał długą o nich legendę do Skrzyneckiego, która i w Gazetach Warszawskich natychmiast umieszczoną była. Później zwrócił całą swą uwagę na piechotę. Stanęliśmy pod samem miastem w porządku, a Giełgud, z właściwą sobie dumą, otoczony ogromną świtą, przesunął się powoli koło rot naszych, pytając się Rohlanda i Pułkownika Oborskiego, co to był za jeden nasz Pan Dowódzca Brochocki? Ci znając go osobiście, uprzednio jeszcze, w woysku Polskiem, dali naylepsze o nim świadectwo. Tu Giełgud kazał Dowódczom Kompanii, Podchorążym Dyneburgskim, wyjść przed front, obeyrzał ich, przemówił kilka słów pochlebnych, dziękował im za ich poświęcenie się i trudy dla oyczyzny z tak wielkim ryzykiem w Powstaniu poniesione i obiecał im wielkie nagrody, których jednak nie-otrzymał. Kawaleryą naszą natychmiast przeznaczono do Pułku 11-^o, Desperatów do Jazdy Poznańskiej, a innych niektórych Obywateli do 10-^o Ułanów itd. Piechotę złączono w jedno Dziśnieńską z Zawileyską, i utworzono tak nazwany, w nagrodę przybycia swego ażznad Dźwiny, na cześć dwóch Powiatów razem, batalion Zawileysko-Dźwiński, który miał być naprzód 4-^{ym} Batalionem Pułku 7-^o, i poszedł pod Komendę Jenerała Rohlanda. Podchorążowie Dyneburgscy przy nim zostali.

Dnia 10-^o cały korpus Giełguda poszedł ku Janowu pod Wilno. Nowo uformowany pułk 25 Liniowy Pana Prozora, w którym była i Emilia Platerówna na czele 1-^{szej} Kompanii Grenadyerów, wysłano do Kowna pod Dowództwem Kikirnickiego Pułkownika. Nam dano rozkaz udania się do Kieydan, punktu środkowego, dla utrzymania go w rękę naszym i dla ułatwienia przez to Kommunikacyi, pomiędzy oddziałem Pułkownika Szymanowskiego, wysłanego na Żmujdz z 1000-^{cem} ludzi, dla zebrania tam w jedno porozrzucanych oddziałów powstańców i dla zaięcia jeżeli można Połagi, a oraz z głównymi siłami Giełguda idącymi pod Wilno. Nadto w rozkazie nadesłanym nam od Szefa Sztabu Korpusu Valentina d'Hauterive zalecono takż było Brochocikiem, przybywszy do Kieydan, urządź co nayśpieszniey Lazaret, gdzie już tyle było rannych z batalii Raygrodzkiej, a oraz zająć się umundurowaniem nowego naszego żołnierza, dla wyćwiczenia którego w mustrze Polskiej miał Rohland z swoiey Brygady przysłać instruktorów.

11-^o stanęliśmy w Kieydanach. 12-^o przysłano nam na instruktorów mustry Polskiej z 7-^o Pułku piechoty Liniowej 8-^{miu} Officerów i 16-^u Podoffice-rów starych, którzy się czynnie swoim obowiązkiem zaięli. 15-^o Giełgud już był w Janowie i tam awansował naszych Podchorążych wszystkich na Podporuczników. Wołossowski Józef, mianowany został przy tymże batalionie

Majorem, którego Dowódcą był Brochocki. Leopold Klott otrzymał rangę Kapitana, a oraz naznaczony był Komendantem Placu w Kieydanach. Rypiński został Adjutantem Batalionowym. Lazaret zaraz urządzone, którego głównym Lekarzem był Hildebrant. Damy na wyścigi przybywały ze wsi dla opatrywania nieszczęśliwych chorych i rannych, dzień i noc koło nich pracując. Nayniezmordowańsze z nich były Panna Elżbieta Rząśnicka i Izabella Bortkiewiczówna, a oraz dwie Naramowskie.

Dzień 19-y właśnie był dniem przegranej Giełguda pod Wilnem, które on winien jedynie swojej opieszałości, niezdolności a może i chęci zdradzenia Ojczyzny, jeżeli Ruskie pieniądze i nad nim działały. Attak bowiem jego miasta Wilna był nayneździejszy, bez planu, bez duszy — spóźniony o dni pięć przynajmniej, i przedsięwzięty ze strony niedostępnych Ponar, wówczas kiedy można było znaleźć daleko pomyslniejszą linię strategiczną dla operacji, i zniósłszy w Kownie Sakena pośpieszyć w stolicę Gedymina, przed przyściem tam Kuruty i Tołstego. Ale kto chce zdradzić i przedać ojczyznę, ten zawsze na korzyść nieprzyjaciół jey działa. Ten spod Raygrodu nie ściga Sekena, nie idzie śpiesznie na Kowno, ale przez Giełgudziszki, gdzie długo sobie spoczywa i baluje w swym zamku, wszystko na korzyść tegoż nieprzyjaciela. Saken tym czasem wchodzi do Wilna, Kuruta takż łączy się z garnizonem miasta. Korpus Tołstego przybywa; a wówczas ledwo Giełgud zamyśla o Wilnie i żółwim krokiem sunie się na zgubę swoją pod Ponary, gdzie wiedział, że nie więcej dwóch dział przeciwko 20-stu użyć może, które przez pięć dni pozwolił Moskałom dobrze na górach okopać i ufortyfikować, a które w każdym razie jeszcze ze 40-ście w swojej assekuracji mieć mogły. Przegrawszy pod Wilnem nie idzie do Alexoty, gdzieby był pewnym w razie potrzeby i przeprawy za Niemen i innych dróg obszernej naszej Litwy, któreby za dziesięć lat całej nie splądrował i nie ogłodził, przydawszy do niej Białąruś i okolice Wołynia skąd w każdym razie mógłby wejść do Polski; lecz znowu lezie w swój kątek, gdzie znał, że go Moskale wezmą jak szczura w samolówce. Posyła Chłapowskiego do Kowna, stamtąd każe mu znowu iść do siebie do Keydan, gdzie go na miejscu Walecznego Valentina d' Hauterive, który nieszczęśliwie w Wilnie utonął, obiera Szefem Sztabu; tego właśnie i trzeba; Chłapowski niemniej też sprzyiał Mikołajowi jak i on, a będąc Szefem Sztabu, miał już lepsze pole do kierowania stosownie, niepewnemi krokami Giełguda, które gdzie chciał, tam i zakierował.

W Kieydanach Giełgud przyłącza do naszego Batalionu Kantonistów Szawelskich i mianuje go pułkiem 27-m piechoty Liniowej — chce nam dać dwa działa Radziszewskiego, ale Pułkownik Artylerii Piętka przernacza je Czetwertyńskiemu. A zostawiwszy Dembińskiego w Wilkomierzu, Kikirieckiego w Kownie, Piweckiego w Janowie, i nas z Brochockim w Kieydanach w celu rozciągnięcia warowney przed nieprzyjacielem linii od Wilii

aż do rzeki Świętej, zostawi kasę przeznaczoną na wypłatę żołdu Oddziałowi Dembińskiego w ręce nasze i idzie sam ku Rossieniom dla złączenia się tam z Szymanowskim. Były Podchorąży Dyneburgski Podporucznik Józef Szulc, wysłany od Brochockiego z kasą do Dembińskiego z konwojem sześciudziesięciu karabinów, dowiozł ją w całości do Wilkomierza i oddał samemu Jenerałowi. Tymczasem Moskale silni we 20 000 przechodzą Wilię i rzekę Świętą. Wpadają do Kowna i, korzystając tam z opieszłości czy też niezdolności Kikirnckiego, który nawet i mostu przed nimi znieść nie umiał, rozpraszają cały garnizon i biorą samegoż Kikirnckiego w niewolę. Prozor, Platerówna, Komendant Kowieńskiego Placu Suligowski kapitan i inni, wyrwani z niebezpieczeństwa, lecą przez Kieydany i udają się do Giełguda żeby mu tak smutną wieść zwiastować, doniósłszy już nam pierwey o niey. Zostawiony w Janowie takż z niewielką siłą Piwecki, proszony o pomoc od Kikirnckiego, któremu Giełgud żadnego nawet działa w tak ważnym punkcie jak Kowno nie zostawił, posyła mu Kompanię starego regularnego żołnierza, którego on tam takż miał mało, ale już za późno. Kompania ta przybywa do Kowna, skąd już Moskale naszych wyparli, wchodzi spokojnie nie wiedząc o niczem do miasta i wpada w ręce nieprzyjaciół, gdzie rozbroiona musiała się poddać w niewolę. Piwecki zagrożony, takż od Wilna opuszcza Janowo i ciągnie ku Kieydanom. Brochocki zostawiony z nami w Kieydanach, widząc smutnie przeciągające koło nas rozbitki pułki 25^e, nie wątpił że i Moskale z Kowna za niemi ku Kieydanom pośpieszą, ale też wiedział zarówny, że ciż moskale mieli wygodną drogę z Kowna prosto ku Rossieniom, którąby nam tył wyśmienicie zayść mogli i tego się naywięcey lękał, bo znał, że się opierać tak dużej sile, przed którą i sam Giełgud z głównymi siłami umykał, nie mógł, nie mając przy sobie żadnego działa. Wysłane rapporta do Giełguda, żadnego za odpowiedź nie przywoziły rozkazu, nie można było w żaden sposób opuszczać Kieydan. Brochocki podwoił tylko swą czuyność, przeniósł się z obozem za rzekę, rozstawił potrzebne dla ostrożności posterunki, których w Kownie Kikirncki urządźć nie umiał; wysłał niewolników i Lazaret do Rossień i tak czekał nieprzyjaciela pod murami miasta, gdzie zamiast oczekiwanego rozkazu postrzeżliśmy znienacka przybywającego ku wieczorowi samegoż Giełguda. Było to właśnie 1^o Lipca. Giełgud, dowiedziawszy się w Rossieniach o wszystkim, powrócił do Kieydan, i mocno się zdziwił, kiedy nas tam na mieyscu jeszcze żywych postrzeżł, sądził albowiem, że już Moskale i Kieydany zabrali. W jednym że czasie prawie przybył z Janowa i Piwecki. Tu Giełgud robi niby projekt przeyscia znowu za Niemen, ale po czasie. Wysyła na drugi dzień Saperów pod Giełgudziszki dla rzucenia tam mostu i nasz Pułk 27^y dla ich przykrycia czyli assekuracyi przeznacza, nie dawszy ni nam, ani saperom żadnego działa. Nie wiem co on robił z temi działami, że nigdy przy żadnym oddziale nic nie zostawił, zawsze 20^{-scia} z górą przy sobie cho-

wał, a ze dwóch ledwo strzelał. Przeznaczeni z nami Sapery wyszli naprzód. Pułk nasz dopędził ich 3^o pod Eyragołą. Dowodził nimi Inżynier Pułkownik Wiszniewski, który będąc starszym w randze przyjął Komendę i nad naszym Pułkiem, którym dowodził Brochocki. Maszerowaliśmy ku Niemnowi przez noc całą. Czwartego przededniem spoczęliśmy moment w Czykiszkach, bojąc się zawsze napadu na nas Moskali od Kowna. Przeszliśmy w bród Dubisę w tem samym miejscu, gdzie ją i pierwszy Giełgud przechodził, spuściwszy z wolna park nasz z gór nayokropniejszych, i zaraz postrzegliśmy Niemna w Sredniku. Za Wieloną uyrzeliśmy już z drugiej strony Niemna assystujących nam wciąż Kozaków ponad przeciwnym nam brzegiem, którzy natychmiast ściągnęli znaczne siły nieprzyjaciela nad Niemna.

Piątego stanęliśmy na miejscu, gdzie kazano most rzucić, vis-a-vis samych Giełgudziszek, niedaleko zamku Giełguda, gdzie on tak długo pierwey popasywał, chcąc dać czas Sakenowi dostania się do Wilna. Sapery już byli do połowy Niemna wjechali z robotą, kiedy na polskiej stronie przysunęło się na brzeg mnóstwo nieprzyjacielskiej Piechoty i Kawaleryi, a oraz ośm dział Moskiewskich. Cztery ich działa stały na górze w rezerwie, a cztery inne przytoczone na sam brzeg Niemna, zaczęły na nasz most sypać kartacze. Niepodobna było ustać tam saperom. Przerwano więc robotę na moment, sądząc że Moskale dadzą pokóy, zostawiono jedną kompanią piechoty na posterunku nad brzegiem rzeki dla drażnienia z ręczney broni Moskali, a resztę wszelką posunięto daley do lasu i na drogę ku Rossieniom. Moskale jednak naszym i w lesie granatami pokoju nie dali. Kazano więc wszystkim cofać się pomału.

Tegoż dnia słyszeliśmy okropną, kilka godzin trwającą kanonadę Giełguda z Moskalami w Plenburgu. Giełgud albowiem po wyjściu naszym z Kieydan chciał się stanowczo oprzeć nieprzyjacielowi w Plenburgu nad Dubisą, a, odepchnięty, przebiegł w nocy przez Rossienie i śpieszy do Cytowian dla połączenia się z Szymanowskim nie zakomunikowawszy nam nic o tem. My, wnosząc że go przynajmniej w Rossieniach znajdziemy nie wskórawszy nic nad Niemnem, idziemy tam na oślepie. Na próżno Pułkownik Koss, idący za nami w ślady od Kieydan z dwoma działami, którego Giełgud nie mógł czy nie chciał, nie wiem dlaczego razem wysłać z nami, przysyłał do nas, żebyśmy go zaczekali nad Niemnem. Wiszniewski nasz pomaszerował ku Rossieniom — Lisiecki, którego nam Giełgud był dodał z plutonem Kawaleryi, a o której ja pierwey wzmienił zapomniałem, składał Awangardę naszą i tak był nieostrożny, że żadney nie mając na przedzie szpicy, wpadł pod Rossieniami w same ręce Moskali, których główne siły zaięły tam miejsce wypchniętego Giełguda, i nas tam za sobą wprowadził. Rzuciło się na nas Kozactwo, i niemały cios zadawszy Awangardzie naszej, zmięszało do ostatka i resztę. Zdetonowani Dowódcy nasi Brochocki i Wiszniewski nie wiedzieli co począć. W lewo! w lewo! krzyczeli bez porządku, i zrobili ka-

sze w szeregach, na które, jeżeli by tylko mężnie natarli wówczas Moskale, pięknieby nas przetrzepali. Szczęściem Kompania nasza Grenadierów, zawsze mężna i chciwa boju, poszła sama nie czekając rozkazu w tyraillery, wstrzymała pierwszy zapęd nieprzyjacielskiej awangardy i dała reszcie czas skryć się do lasu, gdzie Wiszniewski widząc niemożność uprowadzenia przed nieprzyjacielem Parku Saperów, złożył go w stosy i zapalił; sam zaś posadziwszy wszystkich swych saperów z karabinami na koni parkowych, poleciał czem prędzey z Lisieckim na wyścigi w nogi do Cytowian, zostawiwszy jedną piechotę naszą opatrności Niebios. Brochocki postrzegłszy, że go opuszczono, przyszedł do rozumu, a widząc tak mężnie opierających się Grenadierów naszych, uszykował i resztę do boju, i zostawiwszy za sobą w Ariergardzie Majora Wobssowskiego z Grenadierami ciągnął ustępami z woła ku Giełgudowi, który się właśnie wówczas w Cytowianach z Szymanowskim połączył. Grenadierowie idąc z tyłu niejednokrotnie byli atakowani od Moskali, lecz zawsze ich ze sławą odparli. W walce tej pod Rossieniami równie jak i w wielu innych najsławiejszym męstwem swym odznaczyli się Podporucznicy Alexandr Pałowski, Hr[abia] Ferdynand Plater obaw z liczby Podchorążych Dyneburgskich, a oraz Kapitan Instruktor z 7-^o Pułku Kozłowski.

Przykryci tym sposobem przez Grenadierów, którzy już zupełnie od nas i od całego Korpusu odcięci zostali, śpieszyliśmy na głowę do Cytowian, chcąc dopędzić Giełguda, którego już i stamtąd Moskale wypędzali. Siódmego dopędziliśmy go przecie za Cytowianami, w momencie, kiedy już Sapery za nim ostatni most zrzucali i mieli palić, a Kozacy tuż tuż za nami dążyli. Most ten jeszcze nas ocalił. Giełgud tego dnia już szedł z Szymanowskim pod Szawle, gdzie ten ostatni otrzymał nominacją na Jenerała Brygady. Nocowaliśmy z nim razem na polu w pół drogi do Szawel nad kanałem Wandawskim przy moście.

Nazajutrz 8-^o, z rana, Rohland, Dembiński i Szymanowski atakowali Szawle, stosownie do planu Giełguda i Chłapowskiego, którzy o wiorst dwie z tyłu spokojnie sobie w Koczach siedzieli. Wspomnienie batalii Szawelskiej nie jednemu prawdziwemu Polakowi łyż z oczu wyciśnie, a wstyd, do jakiego Polak nie przywykł, okraja mimowolnie mu lica. Co do mnie nie chciałem nawet, żeby mi i w stanie służby Szawle położyli, i póki żyję, wzdrygam się o Szawlach wspominać, dlatego właśnie i tutaj szczegółowie wszystkiego opisywać nie chcę. Niech jednak czytelnik nie sądzi, żebym przegraną naszą przypisywał niemęstwu żołnierza naszego. Nieusłane całe pole przed miastem trupami dowodzi aż nadto to męstwo, dwudziestu pięciu officerów samych, z jednego tylko pułku siódmego, a nawet i więcej, rannych i zabitych, nie wyliczając tu innych pułków, silnie przemawia za ich męstwem, ale... Bóg sprawę osądzi!

Spod Szawel udano się na noc do Kurszan. Dziewiątego zwołał tu Giełgud, okrzyczany o największą niezdolność i zdradę, czterech Jenerałów i Do-

wódców Brigad, Szefów Artylerii i Inżynierów, do siebie na radę wojskową. Osypano go wyrzutami i postanowiono, lubo po czasie, odjąć mu dowództwo, a Korpus cały rozdzielić na 3-y mniejsze Korpusy, dodając, że każdy z tych trzech Korpusów zupełnie już od Giełguda nie zależał i mógłby się z nim komunikować wówczas tylko, kiedy mu się podobało. Giełgud oznajmując to przed Korpusem, dodał jeszcze w rozkazie dziennym, na powiększenie nieporządku i niesubordynacji, którą na zgubę Ojczyzny zasiał w swoim Korpusie, a które i jego samego zgubiły, że każdy z oficerów ma prawo opuścić wojsko i wojnę sam z nieprzyjacielem prowadzić. Nadto uradzono, żeby Dowódcami trzech nowych Korpusów byli Jenerałowie Chłapowski, Dembiński i Rohland. Giełgud miał zostać przy Chłapowskim, a Szymanowski przez Rohlandzie. Rohland miał iść ku Połudze, Dembiński do Poniewieża, a Chłapowski na Jurborg. Z tego rozporządzenia widać już zawczasu, że przeznaczenie Rohlanda było mniej daleko pomyślnie, niżeli dwa inne, jakoż tak się i stało. Dembiński ruszył bezpiecznie w przeciwną stronę kierunku nieprzyjaciela ku Poniewieżowi, i trafił do Warszawy. Chłapowski, zapomniawszy o Jurborgu, rzucił się prosto, zakryty z tyłu od nieprzyjaciela przez Rohlanda, do Pruss, i nie mówiąc nic nikomu, zaczął z Prussakami traktować; a całe siły nieprzyjaciela oparły się na Rohlandzie. Ścigany tuż tuż z tyłu nie mógł już iść do Połagi, bo tamby i z przodu nowego jeszcze nieprzyjaciela znalazł w okopach miasta; a nie mogąc się z tak małą siłą, na czystym polu, oprzeć nacierającym, poszedł spod Telsz za Chłapowskim, w nadziei, że połączony z nim będzie mniej więcej w stanie poskromić natarczywość Moskali. Lecz Chłapowskiego i samby djabeł wówczas nie dopędził, tak się nieborak śpieszył do obiecaney swey ziemi. Korpus Rohlanda składał się z 7-^o Pułku Piechoty z 19-^o i z 27-^o naszego, który będąc przez połowę złożony z żołnierza Żmuydzkiego codzień się przez dezercyą zmniejszał widząc że Żmuydz chcą opuścić, tak dalece że w końcu przy wyjściu naszym do Pruss sami tylko nasi, cośmy znad Dźwiny przyprowadzili zostali. Kawaleryą składały także same tylko pułki nowe Litewskie, jako to: 10-y, 11-y i 12-y Ułanów i 6-y Szasserów konnych; i z Artylerii 10-^ć dział.

Nazajutrz po wyjściu naszym spod Kurszan, to jest dziesiątego, dopędził nas Koss, o którym wspominaliśmy nad Niemnem, że był wysłany ku nam z Kieydan, a który później został odcięty od całego Korpusu. Kompania nasza Grenadierów, zostawiona przez Brochockiego pod Rossieniami w Ariergardzie, odcięta także, ledwo nas tutaj dopędziła. Brochocki wezwany do Sztabu Rohlanda złożył tu Dowództwo nad nami, a na jego miejscu przysłano nam z Pułku 19-^o Majora Czarnieckiego na Dowódcę.

Takim sposobem pędzeni przez Moskala, pędząc sami na próżno za Chłapowskim, przybyliśmy tegoż dnia pod Powondenie, a znalazłszy tam pomyślną dla oparcia się nieprzyjacielowi pozycyą, postanowiliśmy choć moment spocząć; po wyjściu bowiem z Kurszan, jeszcześmy przez 24 godzin nigdzie

nie mogli spokojnie wytehnąć. Tu Kwaternistrzowstwo nasze cokolwiek jak mi się zdaie zbłądziło, wytykając nam miejsce obozu i spoczynku nie na samej pozycyi, a o pół wiorsty z górą przed nią, nie zważając jednak na to, nie widząc za nami ustałych już takż Kozaków, spaliśmy spokojnie noc całą, nagradzając za niewczas nocy przeszłej. Lecz nie bez ostrożności.

11-^o raniutko obudził nas okropny pisk Kozaków, pęd[z]ających na głowę nowy nasz 6-^y Pułk Szasserów, który będąc w wiosce na posterunku pod dowództwem niedoświadczonego Alexandra Milbitz Izenszmidta, jednego z Powstańców Wilkomierskich, nie postrzegł, jak go Moskale napadli i zmykał do nas z wrzaskiem co siły, ścigany ze stratą. Na wrzask ten wszystko piorunem stanęło do broni. Jedynasty Pułk Ułanów lubo takż nowy, zawstydził wkrótce Szasserów, bo nim ktoś lepszy dowodził. Stanął w porządku, puścił się w Szarżę, obronił naszych i aż za wioskę na powrót przepędził Ruskich Huzarów, Kozaków i Czerkiesów, których rozpierzchła massa, z początku zdało się, że pochłonie nas wszystkich. Pułk 10-^y Ułanów szarżował takż obok 11-^o. Piechota nasza i Artyllerya śpieszyła tymczasem na pozycyę ku górze. Wkrótce działa Rossyjskie zaięły pozycyę w mieście Powondeniach i dały do nas ognia, zapalili w naszej wiosce Karcznię, a kiedy niekiedy zrobiły i lukę w naszych Kolumnach spieszących pod górę, i to jest właśnie skutek błędu, którym wyżej przypisał naszym Kwaternistrzom w wytknięciu nam na nocleg miejsca. Niedługo artyllerya nasza zaśpiewała takż na górze, a dociągające do jey pozycyi siły stanęły w jey assekuracyi z tyłu. Godzin kilka trwała zażarta kanonada, aż zdemontowane Ruskie działa nareszcie umilkły. Smutno było widzieć schodzące z pozycyi i nasze niektóre, dla zupełnego braku Amunicyi. W ciągu tey walki przyjeżdżał do nas dwa razy Parlamentarz ze strony Rossyan, chcąc żebyśmy się poddali, donosząc nam żeśmy zewsząd otoczeni, ale my postanowiwszy stale bronić do ostatku oyczyzny, daliśmy im za odpowiedź, że „Polak, póki ma broń w ręku, nigdy się nieprzyjacielowi niepoddaie”. Proszono więc o zawieszenie broni i to na moment nastąpiło. Nieprzyjaciel sądził, że nas tem oszuka i zaymie nam przód w reiteradzie naszej, aleśmy go lepiej oszukali. Korzystając z zawieszenia i z pozycii, która wszystkie siły nasze zupełnie przed nieprzyjacielem zakrywała, Rohland kazał natychmiast się reysterować, a dla zamaskowania zostawił część Kawaleryi na górze i przed górą, którą nieprzyjaciel ciągle widział i stał spokojnie. Rozłożono ogromne ognie koło góry, jak gdyśmy tam jeść gotowali, ściągnięto działa z pozycyi, a na miejscu ich zostawiono popsute lawety i ranne konie, które doskonale rolę ich grały, nim wszystko się za most za rzekę ku Womiom zreyterowało. Utworzono w lesie kilka kare en eschec, na które kazano pozostałe przy górze Kawaleryi starać się zniemacka wprowadzić nieprzyjaciela, jeżeli liby on przy iey reiteradzie puścił się za nami w pogon — jakoż tak się i stało. Ruszono ostatki sił naszych spod góry — nieprzyjaciel postrzegłszy dopiero ledwo naszą reiteradę, przypusz-

cza attak na górę i znajduie tylko próżne tam lawety; goni za ustępującą Kawaleryą i wpada oślep na kare, gdzie tęgo dostał po skórze i musiał się cofnąć. Ponawiane kilkakrotne jego szturmy nimeśmy się ku Worniom dostali, zawsze mężnie przez naszych odepchnięte były. Pod Worniami nasi znowu zaięli pozycyę i wstrzymali ogień nieprzyjaciela przed miastem aż do nocy, skąd się przez noc zreiterowali ku Retowu.

W Retowie wydał Jenerał Rohland rozkaz pod datą 12-^o lipca, którym przeznaczył Pułk nasz 27-^y zredukowany dezercyą Szawelczuków znowu w jeden tylko Batalion Zawileysko-Dźwiński, jakeśmy iego w Kieydanach mieli, do Pułku 19-^o za batalion trzeci i oddał go pod Komendę Majora Biełińskiego. Podchorążych Dyneburgskich część zostawił przy batalionie, a resztę przeniósł w tych rangach, jako Podporuczników, do pułku 7-^o Piechoty Liniowej, gdzie po Szawelskiej bitwie dużo nie stawało Officerów.

Chłapowski, będąc niedaleko, słyszał nasze strzały pod Powondeniami, widział nawet uciekające tłumy przerażonych mieszkańców, co mu jawnie dowodziło, żeśmy byli blisko. I kiedy mu mówiono, że trzeba dadź pomoc Rohlandowi, kiwnął ręką i ruszał daley a daley ku Prussom.

13-^o. Kiedy Rohland otoczony zewsząd od nieprzyjaciela stanął na moment w Gorżdach o pół mile od granicy pruskiej, gdzie Giełgud z Chłapowskim już byli 12-^o przeszli, przybył do Rohlanda galopem mężny Pułkownik Oborski, Prezes terażniejszey rady w Besançon, dowodzący wówczas Brygadą 2-^o i 4-^o Pułku strzelców pieszych, który nie chciał w żaden sposob iść za przykładem Giełguda i Chłapowskiego, który najpierwi broń w ręce Landwerów cisnęli. On stał jeszcze z Brygadą swoją na stronie Litewskiej i czekał przybycia Rohlanda, który skoro się tylko pokazał i mijając Giełguda poszedł daley po nad granicą pruską ku Jurborgowi na południe, Oborski z przyjaznemi sprawie Oyczystey Pułku 2-^o Strzelców Officerami i z całym pułkiem 4-^{ym} poszedł za Rohlandem. Czetwertyński, będący już w Prusach widząc to, kazał natychmiast naprzodkować działa i mimo wrzask, opór i strzały Landwerów, wyrwał znów swoje działa z niewoli i poszedł za nami. Zrobił się okropny warchoł, niektórzy z naszego Korpusu, nie chcąc dłużej walczyć za sprawę oyczyzny, udali się do Giełguda. Z Giełguda znowu Korpusu tysiące szły za nami, co go niezmiernie obraziło. Rzucił się na koń i szukał Rohlanda, wyrzucając mu zrodzony w jego Korpusie nieporządek, któremu Rohland wcale był nie winien, bo nikogo nie namawiał. Wszczęła się na granicy między Jenerałami sprzeczka, a w tem za nami i Kozacy się pokazali. Kapitan z 7-^o mojego Pułku Piechoty Liniowej, przytomny całej tey scenie, dręczony smutkiem i niespokojnością, wymierzył cios godney Giełgudowi nagrody, i przesywszy mu wyrodną pierś od jego braci, godnych synów jedney i teyże samey ukochaney Matki, «tak giną zdraycy!» wykrzyknął i obalił go nieżywym. Landwery i Kozacy strzelali za nami; żołnierze nasi porywali broń i uchodzili z Pruss za nami. Chłapowski

ani się pokazał i dobrze zrobił, bo możeby i jego koley Giełguda spotkała. Wkrótce potem przybył do nas parlamentarz od Jenerała Krejtzta, wymagając od nas poddania się, ale i ten otrzymał podobną odpowiedź pierwszemu, którego mieliśmy pod Powendeniami. I tak poszliśmy dalej ciągle od nieprzyjaciela nacierani. Na koniec otoczeni wkoło, bez żywności, bez amunicyi, nie mieliśmy już czego robić. Attakowani 14^o pod Nowem Miastem, jeszcze raz odparliśmy nieprzyjaciela, a nie mogąc dalej już wytrwać, przeszliśmy 15^o pod wsią Degucie granicę Pruską, gdzie trzeba było broń złożyć. Na samej już granicy przy Deguciach jeszcześmy kilka razy dobrze nacierających przywitani. Przy rozbrojeniu naszem dużo było scen rozrzewniających. Pożeganie Kanonierów naszych z działami godne jest uwagi.

Avignon

dnia 1^o Sierpnia

1832^o r.

NB: Nie wątpię, ażebym prędko pisząc nie opuścił tu czego, a śpiesząc co prędzej przesłać to na ręce Towarzystwa nie miałem nawet czasu odczytać to, po napisaniu. Dla tego dołączam tutaj wyciąg z *Dziennika Podróży* jednego z moich Kolegów. A nadto proszę Sz. Członków Towarzystwa skonfrontować to wszystko z rękopisami nadesłanemi na ręce WWJPP. Henryka Dmóchowskiego i Józefa Straszewicza, członków tegoż Towarzystwa Litewskiego i Ziemi Russkich. Plan pozycyi naszej w czasie bitwy pod Powendeniami, jeżeliby także był potrzebny, mogę go nadesłać; samem go własnoręcznie zdjął podczas batalii i mam go u siebie w brulionie dotychczas. Rękopis Straszewicza, który jest tylko skróceniem terażniejszego, stwierdzony jest podpisami kilkunastu osób, naocznych świadków, wszystkich tych działań.

Alexander Rypiński

Białorusin.